Cena 3 pensy

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 12 LUTEGO 1950. NR. 7.

ODNOWA WAWELU

Kraków (IC). Z polecenia kardynała Adama Sapiehy i pod kierownictwem kapituły katedralnej wybitni architekci i technicy przeprowadzają od trzech lat remont katedry na Wawelu. Prace mają na celu nie tylko naprawianie szkód z roku 1945, ale również odsłonięcie nieznanych dotychczas i cennych fragmentów malarskich. Dotychczasowe prace skierowano na naprawienie zniszczeń, przede wszystkim w gotyckiej kaplicy Batorego z XIV wieku, która miała zburzone przez pocisk niemiecki sklepienie.

Przy okazji remontu odkryto cenne malowidła z wieku XIV oraz polichromię z XIV wieku. Przepiękny jest fragment Chrystusa w Majestacie, pędzla malarzy ruskich. Pod posadzką znaleziono kamienną tablicę nagrobkową zmarłego w roku 1420 kanonika katedralnego Andrzeja Mansjonarza. W krypcie pod kaplicą Batorego odnaleziono piękne sarkofagi ze szczątkami kości z wieku XIV.

Drugą część robót konserwatorskich przeprowadzono w Kaplicy Świętokrzyskiej, gdzie spoczywają zwłoki Kazimierza Jagiellończyka i jego małżonki Elżbiety Rakuskiej. Kaplica zbudowana była w latach 1447-1492 i posiada piękną polichromię ścienną w stylu ruskim z roku 1471. Technicy usunęli wszystkie wcześniejsze malowidła z lat 1905 i 1871, jak również trzeciej warstwy z wieku XVI. Oryginalną polichromię odnowiono całkowicie, tak że kaplica zdobyła z powrotem przepiękny pierwotny wygląd i robi wielkie wrażenie na zwiedzających.

WATYKAN NIE UZNAJE ZABORU POLSKI

(CHIP) „Annuario Pontificio" (Rocznik Papieski) na rok 1950 raz jeszcze wykazuje, że Stolica Apostolska nie uznaje rozbiorów Polski. To też diecezje leżące na wschodnich ziemiach Rzeczpospolitej zostały określone jako leżące w Polsce.

Z biskupów rzymsko-katolickich wymieniony jest ks. biskup Szelążek jako ten, który nie może pracować w swej diecezji. Jak wiadomo, z innych diecezji pewne małe skrawki znalazły się na zachód od tzw. linii Curzona i tam pracują księża biskupi względnie arcybiskupi. Z Episkopatu greckokatolickiego wymieniony jest ks. arcyb. Józef Slipyj, uwięziony w Rosji.

Wśród Administratorów Apostolskich różnych terytoriów w Rosji „Annuario" wymienia księży Świderskiego, Wierzbickiego i Skalskiego.

Wśród przedstawicieli rządów, utrzymujących stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską, wymieniony jest ambasador Rzeczpospolitej Kazimierz Papée.

REŻYM ŚMIERCI

BERN SZWAJCARSKI (IC). Miarą terroru, stosowanego za żelazną kurtyną, są oficjalnie ogłoszone cyfry wyroków sądowych w roku ubiegłym.

Nie licząc procesów tajnych, skazań w drodze administracyjnej, deportacji na Syberię i zsyłek do obozów ciężkiej pracy przymusowej, ilość wyroków sądowych za działalność polityczną przedstawiała się w czterech krajach, jak następuje:

Polska:	wyroków	skazujących:	354	—	w tym	na	karę	śmierci:	23
Węgry:	"	"	88	—	"	"	"	"	10
Bułgaria:	"	"	179	—	"	"	"	"	22
Czechosłowacja:	"	"	319	—	"	"	"	"	44

W tej ponurej statystyce Polska niestety zajmuje pierwsze miejsce.

Lenin zamiast Boga

Warszawa (IC). W dniu 21 stycznia, jako w 26-tą rocznicę śmierci Lenina, reżym warszawski urządził nowe imprezy prosowieckie w całej Polsce. Odbyły się masowe marsze komunistów przez ulice Warszawy i innych miast. W szkołach i fabrykach urządzono specjalne akademie z odczytami o życiu i dziełach Lenina. Sowieckie i polskie flagi powiewały z budynków państwowych i partyjnych. Na rynku księgarskim ukazała się specjalna broszura pod tytułem „Przyjaźń" z artykułami o Leninie.

CARITAS i KREML

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE

Kaganiec na działalność charytatywna — 700 księży w więzieniach — Likwidacja dzieł zakonnych — Na Sybir!

Kraków (IC). W przygotowaniu do zniszczenia całej działalności charytatywnej Kościoła Katolickiego w Polsce reżym warszawski uderzył w Caritas, aresztując szereg księży i świeckich działaczy Caritasu. Główny atak skierowany został przeciwko diecezjalnemu wydziałowi Wrocławia. Dotychczas nie jest wiadomy zasięg ataku reżymowego na oddziały Caritasu i na centralę jego w Krakowie. Oskarżono obecnie głównie ks. Antoniego Samulskiego, którego aresztowano, oraz ks. Mariana Pirożyńskiego i Jana Paszencę. W innych miejscowościach przeprowadza policja dochodzenia, zatrzymując „chwilowo" w areszcie kierowników Caritasu.

Z prasowego komunikatu komunistycznej agencji w Warszawie wynika, że atak skierowany jest przeciwko całemu Caritasowi, którego kierowników oskarża się o „reakcję klerykalną". Caritas polski znajduje się pod osobistą opieką kardynała Sapiehy. Obecnym krajowym dyrektorem Caritasu jest ks. prał. Marian Szczurkowski. Caritas pracuje obecnie w 25 diecezjach polskich i posiada 3.302 zorganizowane oddziały parafialne. Już od dłuższego czasu komuniści usiłowali niweczyć lub utrudniać działalność Caritasu, odmawiając pozwoleń na zbiórki, urządzając napady na oddziały wiejskiego Caritasu i niszcząc zapasy. Obecne posunięcie jest jednak pierwszym otwartym i publicznym wystąpieniem reżymu przeciwko charytatywnej działalności Kościoła Katolickiego w Polsce.

Reżym ogłosił skład nowego projektowanego zarządu komisarycznego dla Caritasu. Do zarządu tego mają wchodzić: ks. Antoni Lempart, jako przewodniczący, poseł Frankowski Jan, A. Nitecki, ks. St. Górski, W. Tuczempska, inż. Roztworowski, ks. L. Zaleski, ks. St. Krynicki, S. Dolański, prof. L. Halban oraz publicysta reżymowo-katolicki Paweł Jasienica. Wobec planowanego zarządu komisarycznego Episkopat polski nie zajął jeszcze żadnego stanowiska, jak również nie wiadomo o wynikach konferencji księży arcidiecezji warszawskiej. Z końcem ubiegłego tygodnia komuniści rozszerzyli swój atak, oskarżając administratora apostolskiego we Wrocławiu ks. prał. Karola Milika o nadużycia oraz zarzucając kierownictwu Caritasu pracę z podziemiem. Oskarżenia obejmują dotychczas następujące diecezje: Wrocław, Katowice, Kraków, Warszawa, Tarnów, Lublin, Łódź i Gdańsk.

Dużą pomoc materialną przesyłały Caritasowi głównie dwie instytucje amerykańskie: War Relief Service NCWC oraz American Relief for Poland (Rada Polonii). Od roku 1945 NCWC przesłała 17.369.000 funtów odzieży, żywności i lekarstw wartości 6.433.000 dolarów. Przy pomocy zbiórek w Polsce i dzięki pomocy amerykańskiego Episkopatu polski Caritas mógł prowadzić 608 zakładów dobroczynnych, 334 sierocińce, w których wychowywano 16.676 sierót, 258 domów dla starców, 38 zakładów dla dzieci okaleczałych, 17 zakładów dla dziewcząt, 18 domów dla kobiet pracujących. Caritas prowadził pozatem 346 kuchni, w których karmiono około 100.000 dzieci i najbiedniejszej ludności. Caritas polski jest jedyną ogólno-krajową instytucją dobroczynną, przeznaczoną dla wielu tysięcy najbiedniejszej ludności polskiej.

WIĘZIENIA

RZYM (IC). Do Rzymu nadeszły ostatnio udokumentowane sprawozdania, z których wynika, że w więzieniach Bezpieki w Polsce znajdowało się z początkiem stycznia br. ponad 700 księży, zakonników i zakonnic. Wielu księży czeka od przeszło dwu lat na rozprawę sądową. Wśród nich znajduje się również ks. prał. Zygmunt Kaczyński. W niewiadomej przyszłości ma on stanąć przed sądem, a razem z nim 40 innych księży. Większość uwięzionych księży pracowała w organizacjach katolickich, jak Sodalicje Mariańskie, Caritas, Akcja Katolicka i inne stowarzyszenia kościelne.

OO. BONIFRATRZY

Wrocław (IC). W sobotę 28 stycznia br. Sąd Apelacyjny we Wrocławiu ogłosił wyrok na OO. Bonifratrów, którzy prowadzili zakład dla nieletnich epileptyków w Namysłowie. Przełożony Zakładu ks. Florczak skazany został na 7 lat więzienia. Dwaj inni oskarżeni otrzymali po cztery lata więzienia.

Celem procesu, przeprowadzonego w szybkim tempie, była likwidacja katolickiego zakładu dla epileptyków w Namysłowie, prowadzonego przez zasłużony zakon OO. Bonifratrów. Zastosowano zwyczajne chwyty propagandowe, zarzucając kierownictwu Zakładu i jego personelowi: kradzież, nadużycia seksualne, znęcanie się nad wychowankami itd. Dla większego rozgłosu sprowadzono do Zakładu wycieczkę dziennikarzy, którzy już przed wyrokiem potępili kierowników zakładu jako „zwyrodnialców i katów".

ZSYŁKI

Tokio (IC). Jeńcy japońscy, którzy ostatnio powrócili z niewoli w Rosji sowieckiej, opowiadają, że w wielu obozach syberyjskich spotkali jeńców polskich. Szczególnie w łagrach Karakandy na północny wschód od Morza Aralskiego dał się zauważyć duży procent ciężko pracujących Polaków. Śmiertelność w tych łagrach jest bardzo wysoka. Warunków zdrowotnych nie ma prawie żadnych. Polacy w łagrach odznaczają się wielką solidarnością i pomagają sobie wzajemnie.

Repatrianci japońscy podają również, że cała wschodnia Syberia zamieniona została w wielką fortecę, pokrytą lotniskami wojskowymi i schronami podziemnymi. Wszędzie widać betonowe umocnienia artyleryjskie i magazyny wojskowe. Repatrianci twierdzą, że około 150.000 jeńców japońskich zmarło w Rosji sowieckiej, a około 100.000 zostało wymordowanych w Mandżurii.

WALKA Z KULTURĄ ZACHODNIĄ

Warszawa (IC). W Warszawie ogłoszono dekret reżymu, zakazujący importu jakichkolwiek książek, broszur i czasopism angielskich. Podobny dekret zaprowadzono również w Czechosłowacji, co świadczy o jednolitej i nakazanej z góry akcji. Dekret ma za zadanie odcięcie narodu polskiego od literatury i kultury chrześcijańskiego Zachodu.

W ciągu ostatnich pięciu lat import książek w języku angielskim był znaczny i osiągał rocznie około 150.000 dolarów. Mimo represji i szykan ludność polska chętnie czyta literaturę w języku angielskim. Dużą poczytność posiadały w Polsce dzienniki i tygodniki angielskie. Do Polski dostawało się około 4 tysiące gazet codziennych z Anglii i około 3 tysiące tygodniowych wydań. W ciągu jednego tylko roku sprowadzono do Polski 200.000 książek w języku angielskim.

KARDYNAŁ MINDSZENTY

Upłynął rok od procesu Prymasa Węgier, aresztowanego w ostatnich dniach grudnia 1948. Dopiero obecnie dopuszczono do więzienia jego staruszkę-matkę. Kardynał zapytał matki: „Czy modlą się za mnie w rodzinie?" — „Miliony ludzi modlą się za Ciebie codzień, moje dziecko". — „Powiedz im, Matko, żeby się nie modlili za mnie, ale wedle mojej intencji".

„Osservatore Romano" wzywa wiernych do spełnienia życzenia męczeńskiego kardynała przez ofiarowanie modlitw w myśl jego intencji.

„BISKUPI NIE MOGĄ MILCZEĆ"

BRYTYJSCY KATOLICY W WALCE O KATOLICKIE SZKOŁY

Jesteśmy obecnie świadkami wzmożonej akcji katolików angielskich, prowadzonej w obronie szkół katolickich w tym kraju. We wszystkich kościołach katolickich słyszy się na ten temat kazania, odprawia Msze św. na tę intencję i odmawia wspólne modlitwy, w salach prafialnych urządza się zebrania informacyjne i protestacyjne. Największymi tego rodzaju demonstracjami katolickim było olbrzymie zebranie w londyńskim Albert Hall'u w dniu 30 stycznia oraz milcząca demonstracja katolików, którzy w liczbie kilkunastu tysięcy przybyli w pochodzie, odmawiając różaniec, na Trafalgar Square w Londynie, aby tam po wspólnej modlitwie rozejść się do domów. Zanim jednak podamy przebieg zebrania w Albert Hall'u, postaramy się w skrócie wyjaśnić, o co właściwie chodzi. Wyjaśnienie tej zasadniczej dla k a ż d e g o katolika sprawy nie będzie bez pożytku i dla nas Polaków.

FUNDUSZ NA SZKOŁY KATOLICKIE

Oto z końcem wojny w r. 1944 zostało — wbrew opinii Episkopatu i woli katolików — uchwalone w W. Brytanii prawo t.zw. Education Act 1944, które postanawia, że po wojnie wydatki na rozbudowę szkół, odbudowanie szkół zniszczonych lub przestarzałych oraz na budowę szkół nowych, jeśli chodzi o szkoły utrzymywane przez katolików, mają być ponoszone przez nich samych. W ten sposób prawo to wyłącza szkoły katolickie od pomocy państwowej.

Ponieważ każdy obywatel brytyjski płaci podatki i na szkoły, katolicy więc musieliby w przyszłości płacić nie tylko te sumy, co wszyscy inni, ale również specjalne opłaty na rozbudowę i modernizację szkół katolickich. Kwota ta w chwili uchwalania ustawy była oceniana na około 10 milionów funtów, obecnie po bliższym zbadaniu cen i potrzeb wzrosła do cyfry 50 albo nawet 60 milionów. Wprawdzie związki komunalne i państwo są gotowe katolickim właścicielom szkół pożyczyć pieniędzy, ale starania o te pożyczki i podpisanie zobowiązań musiałoby nastąpić zaraz i musiałoby być zażyrowane przez biskupów diecezjalnych. Wyglądałoby to w ten sposób, że za pożyczonych 50 milionów funtów trzebaby oddać za lat 30 około 75 milionów. Jeżeli katolicy nie zobowiążą się już teraz do podjęcia modernizacji swych szkół, szkoły te przechodzą pod zarząd państwowy. Osobną sprawę stanowi żądanie katolików, by do ich szkół byli kierowani jako nauczyciele tylko katolicy praktykujący.

Trzeba dodać, że w Szkocji podobnie jak w niektórych krajach protestanckich (na kontynencie n.p. w Holandii), sprawa ta została bardzo sprawiedliwie rozwiązana i szkoły katolickie otrzymują pomoc z funduszów publicznych proporcjonalnie do liczebności wśród innych szkół.

ZEBRANIE W ALBERT HALLU

Jeśli chodzi o samo zagadnienie szkoły katolickiej, doskonale je ujęły przemówienia na wielkim zebraniu w sprawie wychowania, które się odbyło w londyńskim Albert Hallu. W godnej podziwu dla jej rozmiarów i nader sprawnej manifestacji katolickiej wzięło udział ponad 6 tysięcy osób. Warto nadmienić, że bilety na tego rodzaju zebrania bywają w tym kraju płatne, podobnie jak programy i liczne kolportowane wydawnictwa, omawiające zagadnienia wychowania katolickiego.

Na honorowej trybunie, pod wielkim krucyfiksem i na tle olbrzymich koncertowych organów, zajęli miejsca goście honorowi w liczbie nonad 200 osób. Wśród nich przedstawiciele kapituł katedralnych i świata nauki, zakonów i organizacyj wychowawczych, katoliccy posłowie do parlamentu, członkowie Izby Lordów oraz delegaci licznych organizacyj katolickich. Duchowieństwo polskie reprezentował Wikariusz Delegat, ks. Prałat Wł. Staniszewski. W pierwszym rzędzie zasiedli księża arcybiskupi i biskupi w liczbie 19. Przy stole prezydialnym zajęli miejsca J. Em. ks. kardynał Griffin, J. E. ks. biskup Beck oraz wszyscy prelegenci.

Główny organomistrz katedry westminsterskiej gra hymn narodowy brytyjski, który podejmują wszyscy zebrani. Po nim brzmi potężna, stara pieśń katolików angielskich: „Faith of our Fathers" z refrenem: „Święta nasza wiaro, pozostaniemy ci wierni aż do śmierci".

PRAWO RODZICÓW DO WYCHOWANIA DZIECI

Zebranie otwiera J. Em. ks. kardynał odczytaniem depeszy od Ojca św. z błogosławieństwem dla hierarchii, duchowieństwa, rodziców i nauczycieli katolickich zebranych w tym dniu w Albert Hallu. Z kolei dostojny przewodniczący wygłasza utrzymane w mocnym tonie przemówienie. Przypomina zebranym, że walka o katolicką szkołę stanowi dziś troskę wszystkich biskupów w krajach zagrożonych przez komunizm. W W. Brytanii panuje wolność, ale katolicy nigdy w ciągu 100 lat nie otrzymali pełnej sprawiedliwości, bo nie starano się zrozumieć ich stanowiska. Od r. 1850 wszyscy arcybiskupi Westminsteru niezmiennie powtarzali te same prawie żądania w sprawie szkół katolickich. „I dziś domagamy się elementarnej sprawiedliwości, bo ona jest dobrym prawem każdego obywatela". Katolicy nie powinni być karani za to, że zachowują swą wiarę, że starają się wychowywać swe dzieci zgodnie ze swym sumieniem. Wykonanie prawa z r. 1944 o szkołach oznaczałoby koniec szkolnictwa katolickiego. Na koniec Jego Eminencja ujmuje krótko samą zasadę katolickiego wychowania. „Dziecko rodzi się w rodzinie i w państwie, **ale wyłącznie rodzice mają prawo i obowiązek decydowania, jak dziecko ma być wychowane, bo zasady tego wychowania podał sam Bóg. Państwo ma im w tym pomagać, aby spełnili swe wychowawcze obowiązki wobec dzieci. Rodzice nie mogą powierzać swych dzieci nauczycielom, którzy mogliby narazić na szwank wiarę dzieci. Celem wychowania chrześcijańskiego jest zbawienie duszy dziecka, a w sprawach dotyczących zbawienia ma głos Kościół Boży".**

Biskupi nie uprawiają polityki, ale nie mogą milczeć, bo milczenie bywa czasem wielką winą. Zwłaszcza nie mogą milczeć wtedy, kiedy najmniejsi z ich trzody są poważnie zagrożeni w wierze.

KATOLICKIE DZIECKO W KATOLICKIEJ SZKOLE

Z kolei zabrał głos J. E. ks. Biskup G.A. Beck, koadiutor diecezji Brentwood i przewodniczący Katolickiej Rady Wychowania. Młody ten jeszcze dostojnik Kościoła, znany specjalista w sprawach wychowania, wskazał na kryzys moralny, jaki przeżywa Anglia. Wyraża się on w takich zjawiskach, jak narastająca fala rozwodów, przestępstw nieletnich, samobójstw i rabunków. Wprawdzie liczne głosy słusznie wzywają do powrotu do chrześcijańskiej etyki, ale w praktyce tego się nie stosuje. Katolicy, którzy są realizatorami tych właśnie zasad i na nich opartej koncepcji wychowania w pełni zasługują na to, by mieli prawo do pomocy finansowej na swe szkoły od państwa czy gmin. Sprawę katolickich szkół wysunięto przed wyborami nie jako sprawę taktyki partyjnej, ale tylko chęci wyjaśnienia stanowiska katolickiego. Milczenie byłoby zbrodnią w takiej chwili. Katolicy działają spokojnie, umiarkowanie i obiektywnie. „Czego chcemy? — pyta mówca. **„Oto tego, aby katolickie dziecko z katolickiego domu miało w pełni możność otrzymania katolickiego wychowania przez katolickiego nauczyciela w katolickiej szkole bez specjalnych trudności finansowych dla rodziców lub społeczności katolickiej".**

Po tych dwu przemówieniach wszyscy zebrani odśpiewali mszalne Credo. To chóralne wyznanie wiary brzmiało dostojnie i potężnie.

SPRAWA SUMIENIA

Następnie przemawiała prezeska Związku Matek Katolickich z diec. Nottingham markiza Lothian. Młoda mówczyni, matka trojga dzieci, w swym doskonałym, miejscami subtelnie ironicznym referacie wykazała kłopoty rodziców katolickich w dzisiejszych warunkach. **Dla rodziców katolickich sprawa szkoły wyznaniowej — to sprawa sumienia.** Jeżeli dziś państwo tak sumiennie dobiera obywatelom sztuczne zęby i okulary dzięki publicznej służbie zdrowia, to niech też zrozumie, że szkoła powinna też „pasować" do rodzicielskiego sumienia i do obowiązków, jakie na rodziców Bóg nakłada. Prawodawcy zapominają o tym, że o wychowaniu decyduje ten, kto dziecku dał życie, a państwo chce lepiej od rodziców wiedzieć jak dziecko ma być wychowane. Jest to zasada bardzo niebezpieczna dla demokracji. Jeśli wielu rodziców dziś nie rozumie swych obowiązków, to tym, którzy mają poczucie swej misji, a którzy właśnie przybyli na to zebranie—trzeba dać posłuch. W. Brytania jest dziś pod wpływami materialistów i to ma swój wyraz w wychowaniu, nie mówiąc już o 2.000 nauczycieli - komunistów w Narodowym Związku Nauczycieli. I jakkowiek w wielu szkołach uczy się religii, to cała reszta wykształcenia i wychowania odbiega od ideałów chrześcijańskich. Ciężar nałożony na mniejszość katolicką liczącą tylko trzy miliony ludzi jest olbrzymi, ale ona nie żąda jałmużny, tylko domaga się sprawiedliwości. „Od spełnienia naszych postulatów zależy los i przyszłość brytyjskiej demokracji" — zakończyła mówczyni.

NAUCZYCIEL ZASTĘPUJE RODZICÓW

Czwartym mówcą był przewodniczący, liczącej 7 tysięcy członków Federacji Katolickich Nauczycieli Mr. W. E. Mitchell. Ten wytrawny pedagog w krótkim przemówieniu ujął odpowiedzialność katolickiego nauczyciela za dusze powierzonych mu przez rodziców dzieci i młodzieży. Szkoła jest właściwie tylko poszerzeniem i uzupełnieniem rodziny a nauczyciel jest obdarzonym zaufaniem mandatariuszem rodziców, którzy powierzają mu swe dziecko do dalszego wychowania. Dlatego nauczyciel dziecka katolickiego winien być praktykującym katolikiem, aby stworzyć atmosferę nauczania i wychowania w pełni katolickiego we wszystkich dziedzinach wiedzy i życia. W ten sposób wpływy dziedziczenia i otoczenia rozwijają konsekwentnie charakter dziecka. Na końcu wyraził on przekonanie, że przyszłość powinna okazać, że Kościół i państwo w pełni oceniają trudności przed jakimi dziś stoją i że je zdołają pokonać.

UMIEJĘTNOŚĆ DZIAŁANIA

Szczególnie żywe było przemówienie popularnego redaktora czasopisma „Catholic Worker", Mr. B. Walsh'a, który się zajął polityczną stroną zagadnienia. Stwierdził on na wstępie, że już nieraz w ostatnich dziesiątkach lat przekonania małych grup w W. Brytanii stawały się potem obowiązującymi prawami. Ale na to trzeba umiejętnego urabiania opinii. Sprawa szkół katolickich właściwie zacznie się po wyborach. Trzeba bowiem, aby posłowie ją poznali w atmosferze spokojniejszej, niż przedwyborcza, by zrozumieli, że to sprawa sumienia a nie taktyki partyjnej. Wszyscy katolicy na swoich stanowiskach społecznych muszą starać się tworzyć opinię w tej sprawie w swoich środowiskach, a szczególnie w radach szkolnych. Wielu ludzi będzie musiało porzucić szeregi Akcji Katolickiej, aby działać na polu politycznym. Trzeba dobrze i bieżąco o tych sprawach informować tych katolików, którzy biorą udział w życiu publicznym. Wtedy pocznie narastać w świadomości ogólnej przekonanie, że istnieje katolickie sumienie i że nie będzie pokoju w życiu politycznym dopóki słuszne domagania się katolików nie będą zaspokojone.

* * *

Na koniec przemawiali krótko, uzasadniając proponowane rezolucje, Mrs. K. O'Connor, doskonała znawczyni stosunków w najbiedniejszej dzielnicy Londynu East End oraz Mr. J. F. Stokes. Na zakończenie J. Eminencja ks. Kardynał odczytał rezolucje przyjęte jednogłośnie.

Zebrani powstawszy odśpiewali hymn ku czci Papieża ze znanym refrenem „Boże, błogosław naszego Ojca świętego" a na zakończenie J. Em. ks. Kardynał udzielił wszystkim zebranym pasterskiego błogosławieństwa.

O CZYM POWINNI WIEDZIEĆ POLSCY RODZICE?

Dla nas Polaków jako katolików akcja w sprawie szkół katolickich ma swe znaczenie nie tylko dlatego, że w niej wychodzą na światło pewne podstawowe zagadnienia dotyczące katolickiego wychowania, ale także ma ona znaczenie praktyczne, gdyż większość polskich rodziców posyła swe dzieci do szkół katolickich, a emigranci nie mają za wiele środków na szkolenie dzieci w Wielkiej Brytanii. Przy okazji pragniemy zaznaczyć, że we wszystkich diecezjach katolickich w tym kraju istnieją przepisy kościelne, które nie pozwalają posyłać dziecka katolickiego do szkoły niekatolickiej bez pozwolenia biskupa ordynariusza. Jest to zakaz pod grzechem ciężkim, którego odpuszczenie jest zastrzeżone dla samego biskupa. W istotnie koniecznych wypadkach biskupi wydają takie pozwolenia pod warunkiem, że rodzice zobowiążą się w sumieniu do dania swym dzieciom katolickiego wychowania i wykształcenia religijnego. O tym wszyscy rodzice polscy powinni pamiętać.

Em - Ka

Słowo Boże

le.

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ

(Łk. 8, 4 — 15).

A gdy się zgromadziła rzesza wielka i z miast zdążali do niego, mówił w przypowieści: Wyszedł siewca rozsiewać ziarno swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zeptane jest, a ptaki niebieskie wyziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przygłuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na rodzajną i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali go też uczniowie jego, co by to była za przypowieść. A on im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrzeli i usłyszeli, a nie zrozumieli".

Taką zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą oznacza słuchaczy, w dobrym i szczerym sercu zachowujących słowo, któ zy w w.t wało ci owoc przynoszą.

Nakładem Wydawn. VERITAS

pojawił się oddawna poszukiwany

KATECHIZM PODSTAWOWY

w opracowaniu

Ks. dra Cz. Piotrowskiego

Bogato ilustrowany, złożony piękną, dużą czcionką — nieodzowny do nauki dzieci. Stron 96, okładka półsztywna. Cena 3/6.

KALENDARZYK

Luty 1950

12 n. — Sześćdziesiątnica, Modesta
13 p. — Katarzyny, Krystyny
14 w. — Walentego
15 ś. — Faustyna, Klaudiusza
16 c. — Juliany
17 p. — † Flawiana
18 s. — Konstancji

GAZETA NIEDZIELNA

12 lutego 1950 r.

Wielka próba

Wśród czerwonego potopu, jaki zalał Europę po brzegi Łaby i Azję po brzegi Oceanu Spokojnego — Kościół rzymsko-katolicki stanowił dotąd jedyną wyspę, jaka ocalała. Wprawdzie wody potopu zmyły płotek i mul z wybrzeży katolickiej wyspy, wprawdzie tu i ówdzie popękały groble a w walce z zalewem padli przewodnicy duchowi poszczególnych narodów, opoka pozostała jednak niewzruszona.

Krótkotrwałe było wszakże złudzenie, że komunizm sowiecki poprzestanie na rewolucji w stosunkach politycznych i społeczno gospodarczych a pozostawi ludziom wiarę. Bo ostatecznym celem komunizmu nie są ani stosunki polityczne ani społeczne ani gospodarcze. Komunizm jest religią. Głównym wrogiem komunizmu nie jest ani imperializm ani kapitalizm, ale wiara objawiona. Dopóki by pozostał choćby najmniejszy pęd wiary, tak długo komunizm nie będzie spokojny o swoje nad światem panowanie.

Władzę da się utrzymać siłą, ludzi można pokromić terorem, ale na dusze nie ma sposobu. Toteż komunizm przeczy istnieniu duszy i dąży do zmuszenia ludzkości, aby się duszy wyparła.

Pewni już swej siły i skuteczności teroru w krajach zagarniętych, ruszyli komuniści do generalnego ataku na dusze i sumienia. Przystąpili do otwartej walki z Kościołem katolickim. Walka ta prowadzona jest tysiącznymi sposobami.

Wielkie narody trudno jest zamienić w więzienia. Przebiegły wróg ujarzmia zawsze większe narody i społeczeństwa, zaczynając od wewnętrznych poróżnień i rozłamów. To co się obecnie dzieje w Polsce, jest przykładem szatańskiej przebiegłości nieprzyjaciół Boga i Jego Kościoła na ziemi. Wszelkie próby jawnej walki z Kościołem katolickim oparło społeczeństwo polskie z godnością. Na dalsze sukcesy wróg liczyć już wiele nie mógł. Bilans pierwszej fazy walki z Kościołem w Polsce zakończył się zamknięciem w więzieniach blisko tysiąca duchownych. Mimo to Polska nie przestała być ani trochę katolicką, przeciwnie od dawna już dzieje nasze nie pamiętają takiego wzrostu wiary.

Opracowano więc w Moskwie nową taktykę walki z Kościołem katolickim: rozłamu w obrębie duchowieństwa. Metoda ta nie jest pomysłem nowym — od tysięcy lat stosują ją wrogowie Kościoła. Reżym komunistyczny w Polsce dąży do utworzenia polskiego kościoła narodowego, oderwanego od Rzymu i od hierarchii, a powolnego wszelkim zleceniom partii komunistycznej.

Po uderzeniu w „Caritas" zorganizowano w Warszawie wielki zjazd księży katolickich, na którym było obecnych blisko półtora tysiąca duchownych, ale na którym nie było ani jednego biskupa. Mówcy komunistyczni a nawet niektórzy odstępcy spośród duchownych atakowali hierarchię jako rzekome narzędzie imperialistycznej polityki obcych mocarstw. Niewiadomo, czy półtora tysiąca księży milczało, czy też byli wśród nich tacy, którzy komunistycznym tezom dali wiarę. O tym dowiemy się niebawem.

Ale kierunek uderzenia jest wyraźny — w jedność i powszechność Kościoła. To znaczy w Jego duszę.

J. B.

Z polskiego punktu widzenia

MAO-TSE-TUNG ZŁOŻYŁ HOŁD NA KREMLU

GRECJA DALEKIEGO WSCHODU

Na politycznym horyzoncie Dalekiego Wschodu zarysowuje się nowy punkt starcia dwóch światów. Powstanie drugi Berlin a conajmniej druga Grecja. Rozegra się to na granicy Chin i Indo-Chin. Inicjatywa jak zwykle znajduje się w ręku Moskwy.

Nikt nie zna wyników rozmów między Stalinem a Mao-Tse-Tungiem. Fakt, że trwały one dobre kilka tygodni dowodzi, że sprawy nie szły bardzo gładko. Tematem głównym rozmów było poddanie Rosji prowincji północnych Chin, by mogły one odegrać w stosunku do Moskwy rolę satelitów. Z czterech prowincji, na których Rosji zależy — najbogatszą i najbardziej zaludnioną jest Mandżuria. Trzy inne, to Zewnętrzna Mongolia, Wewnętrzna Mongolia i Sinkiang.

Mao-Tse-Tung płacić musi za pomoc i poparcie. Granice bezpośrednich wpływów rosyjskich przesuwają się w głąb Chin, a nadwyżki w produkcji żywnościowej Mandżurii skierowane zostaną w głąb Rosji. Transakcja musiała być dla Kremla bardzo korzystną, czego dowodem dalsze poparcie okazywane Mao-Tse-Tungowi dla podboju Indo-Chin. Rebeliant w stosunku do Francji Ho-Chi-Minh, człowiek, który złamał umowę zawartą przez niego z Francją w 1946 r., włączającą republikę Viet-Namu w skład Unii Francuskiej, został uznany przez Związek Sowiecki, pomimo traktatu przyjaźni francusko-sowieckiej, jako szef rządu republiki Indo-Chińskiej.

P. Bogomołow, ambasador sowiecki w Paryżu nie tylko odmówił przyjścia dla odebrania protestacyjnej noty francuskiej, ale gdy mu ją doręczono w sowieckiej ambasadzie, odesłał ją na Quai d'Orsay w tej samej oryginalnej kopercie, z krótkim załącznikiem, potwierdzającym jej odrzucenie.

Plany Francji na Dalekim Wschodzie polegają na stworzeniu w ramach Unii Francuskiej, wzorowanej na Wspólnocie Brytyjskiej, związku trzech państw Kambodży, Laosu i Viet-Namu, pod przewodnictwem cesarza Bao-Dai. Z Kambodżą i Laosem kłopotów Francja nie ma, ale w Viet-Namie rozstrzygać się będą obecnie nie tylko losy francuskiej politycznej koncepcji państwa Indo-Chińskiego, ale będzie on prawdopodobnie terenem jednej z głównych bitew w zimnej wojnie.

Trudno sobie wyobrazić bardziej nieudolne przygotowania do takiej rozgrywki. Bao-Dai, który ma poparcie Francji i przeciwstawia się Ho-Chi-Minh'owi nie jest dotąd uznany ani przez W. Brytanię ani przez St. Zjedn. Będziemy dopiero obecnie świadkami prób naprawienia w tym względzie błędów. Na konferencji w Colombo Indie, Pakistan i Ceylon, a więc kraje najbliżej Indo-Chin leżące, sprzeciwiły się brytyjskiej sugestii uznania Bao-Dai. Tymczasem krok rosyjski zmusza mocarstwa anglo-saskie do zmiany taktyki. Francja również spóźniona dopiero 2 lutego ratyfikowała wreszcie traktaty z Kambodżą, Laosem i Viet-Namem.

Departament Stanu ze swej strony zmienił pod wpływem rosyjskiego kroku swe stanowisko, przestał się namyślać i ogłosił, że uznanie rządu Ho-Chi-Minh'a przez Rosję „dowodzi, że jest on światowym agentem komunizmu". Wszyscy o tym wiedzieli od paru lat, ale trzeba było decyzji Stalina, by p. Jesup „wędrujący ambasador" St. Zjedn. mógł złożyć cesarzowi Bao-Dai życzenia w imieniu p. Achesona, podkreślając przyjemność, jaką sekretarz stanu będzie miał w „nawiązaiu z cesarzem bliższych stosunków".

Pan Bevin natomiast musi się jeszcze oglądać na uchwały w Colombo. Przejeżdżając przez Paryż zaznaczył on tylko, iż W. Brytania pragnie by węzły łączące trzy państwa Indo-Chin z Francją mogły tym krajom zapewniać większą samodzielność. Chwila wydaje się najmniej właściwą do podnoszenia tej sprawy dla przypodobania się p. Nehru w Indiach w czasie, gdy krew francuska lać się będzie w obronie granic Indo-Chin. Wszystko to razem dowodzi całego dylentantyzmu, z jakim dotąd traktowane jest zagadnienie Dalekiego Wschodu.

Odnosi się wrażenie, że dla kancelarii dyplomatycznych Zachodu krok Rosji, popierający rebelianta komunistycznego w Indo-Chinach był niespodzianką. Czyż strajki w portach francuskich organizowane przez partię komunistyczną, odmowa robotników ładowania statków z bronią dla Indo-Chin i konieczność użycia w tym celu wojska nie wskazywały już wyraźnie w jakim kierunku zmierza Moskwa?

J. Z.

MIGAWKI GOSPODARCZE

STAN LASÓW W POLSCE — TABOR RYBACKI

Aneksja przez Z.S.S.R. terytoriów na wschód od Bugu spowodowała utratę połowy powierzchni przedwojennego zalesienia. Powierzchnia ta wynosiła wówczas 8.624.000 ha, z czego 3,339.000 ha było własnością państwa. Ubytek lasów na wschodzie nie został pokryty na terenie Ziem Odzyskanych. Bilans ujemny w ogólnym obrachunku wynosi ok. 1,000.000 ha. powierzchni leśnej.

Straty w przemyśle drzewnym są jeszcze większe, ponieważ główne ośrodki tego przemysłu zostały na zrabowanych obszarach. Straty w masie drzewnej na skutek działań wojennych i okupacji niemieckiej i sowieckiej są olbrzymie. Wyręby w niektórych okręgach pobrano na 20 lat naprzód. Tak naprzykład w województwie krakowskim zniszczenie lasów przez Niemców oblicza się na 35 procent masy drzewnej.

* * *

W roku 1945, kiedy okazało się, że cały pływający tabor rybacki w Kraju przestał istnieć, dzięki niesłychanej energii i przedsiębiorczości ludności rybackiej wybrzeża i wydatnej pomocy UNRRA pod koniec 1946 r. tabor ten przerósł już liczebnie stan przedwojenny. Połowy w roku wzrosły, ale skutkiem upaństwowienia aparatu handlowego, wadliwej organizacji i zaniedbania eksportu w krótkim czasie zabrakło odbiorców, co naraziło ludność rybacką na dotkliwe straty. Nadzieje na rozwój przemysłu przetwórczego zawiodły wskutek braku blachy, którą musiano wysyłać do Z.S.S.R. Próbę stworzenia przez rybaków własnej handlowej centrali władze sparaliżowały, a nadmierna śruba podatkowa zaczęła zniechęcać rybaków do połowów.

Wreszcie gruchnęła wieść, że tabor pływający będzie upaństwowiony. Część lepiej technicznie wyposażonych rybaków wolała w tych warunkach uciec z Kraju do Szwecji, zabierając ze sobą kutry. Do końca 1949 roku ilość kutrów zmniejszyła się w ten sposób o 30, co stanowiło jedną czwartą taboru pływającego a właściwie znacznie więcej, albowiem rybacy, którzy uciekli z Kraju, posiadali duże i sprawnie działające kutry własne. W ten sposób przy zmniejszeniu zaofiarowania a zwiększeniu zapotrzebowania wskutek braku na rynku mięsa nastąpiło pewne polepszenie w zarobkach rybaków. Trzeba się liczyć jednak z tym, że groźba zmuszenia do zespołowych połowów pod kontrolą ścigaczy Wojskowej Ochrony Pogranicza przyśpieszy prawdopodobnie ucieczkę niejednego jeszcze rybaka.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Prezyden Truman ogłosił, iż Stany Zjednoczone przystąpią do produkcji bomby wodorowej. Decyzja ta otwiera nową fazę w wyścigu zbrojeń światowych.

*

Amerykański minister obrony Johnson oświadczył, że groźba wojny jego zdaniem zmniejszyła się, równocześnie jednak przyznał, iż atak na Amerykę „może nastąpić ze strony drugiej półkuli ziemskiej bez ostrzeżenia i z nie dającą się przewidzieć gwałtownością". Johnson podkreślił, że niektóre narody czynią doświadczenia z nowymi rodzajami broni chemicznej.

*

Sowiety uznały komunistyczny rząd Ho Chi-Minha, który od trzech lat prowadzi walkę przeciw Francuzom w Indochinach. Rząd francuski złożył protest w tej sprawie.

*

Wedle doniesień z kół paryskich w rozmowach, toczących się pomiędzy Stalinem a Mao Tse-Tungiem, chińskim przywódcą komunistycznym, Stalin zażądał pełnej kontroli sowieckiej nad siedmioma portami w Chinach. Ponadto Sowiety domagają się chińskiej siły roboczej, a mianowicie 500.000 ludzi oraz szereg uprawnień w Mandżurii, Sinkiangu, Wewnętrznej Mongolii i Tybecie.

*

Z pogranicza Tybetu nadchodzą wiadomości, z których wynika, że komuniści chińscy szkolą Tybetańczyków, zbiegłych na ich stronę i zamierzają z nich uczynić awangardę swych sił, skierowanych przeciw Tybetowi. Tybet wzmocnił swe wojska i posterunki nadgraniczne dla odparcia spodziewanego ataku.

*

Nowy środek leczniczy „sulphetrone", zastosowany przy leczeniu trądu, dał dotąd niezwykłe dodatnie wyniki. Uczeni wyrażają nadzieję, że środek ten pozwoli na całkowite zwalczenie tej strasznej choroby.

* *

Ambasada warszawska w Londynie ogłosiła, że zerwanie rokowań z rządem brytyjskim w sprawie przedwojennych zobowiązań Polski i w sprawie odszkodowania dla obywateli brytyjskich za ich znacjonalizowaną własność — nastąpiło z winy rządu brytyjskiego. Jak wiadomo, propozycje warszawskie były tak niskie, że rząd brytyjski uznał za niemożliwe przyjęcie ich za podstawę rozmów.

* *

Szefowie sztabów amerykańskiego i kanadyjskiego omówili ostatnio szczegóły, dotyczące obrony Ameryki Północnej. Jednym z głównych problemów jest zagadnienie obrony przeciwlotniczej i rozbudowy sieci stacji radarowych. Wobec postępów komunistycznych w Azji zwrócono również baczną uwagę na obronę Alaski, którą dzielą od Syberii jedynie 54 mile.

LENIN

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO

SOWIECKA NAGRODA NOBLA: WYROK ŚMIERCI

Cena 3'6 (wydanie zwykłe)
Cena 10'6 (wydanie luksusowe z własnoręcznym podpisem autora)

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich
w KATOLICKIM OSRODKU WYDAWNICZYM VERITAS
12, Praed Mews, London W.2

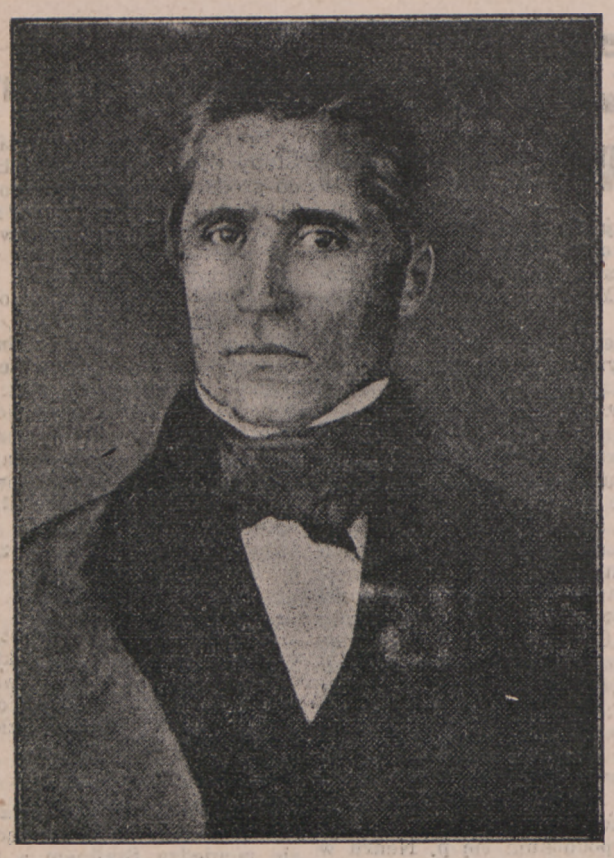

EDMUND STRZELECKI
badacz Australii

TEMATY POLSKIE W FILMIE ŚWIATOWYM

Z LONDYNU NA BRODWAY

W roku ubiegłym dużym sukcesem cieszyła się w Wyndham Theatre w Londynie sztuka pt. „Daphne Laureola". Jednym z bohaterów sztuki jest Polak, nie najważniejsza i nie najbardziej reprezentacyjna postać, niemniej jednak świadcząca o zainteresowaniu Anglików tak Polakami, jak też i ich charakterem. Obecnie sztuka ta ma być wystawiona w nowojorskim Broadwayu.

POLACY AMERYKAŃSCY

W filmie „Thieves highway", jednym z najlepszych filmów sensacyjnych Hollywoodu, jedna ze scen mówiona jest po polsku. A mianowicie scena, przedstawiająca spór o cenę owoców, sprzedawanych przez polskich właścicieli sadów w Kalifornii kupcom amerykańskim. Polacy: chłop i jego żona, przedstawieni są jako ludzie z temperamentem, umiejący walczyć o swoje. Są oni biedni i część z nich nie mówi wcale po angielsku. Poza tym mają dobre serca. Polka z własnej inicjatywy zwraca kupcowi kilka dolarów za zniszczone w czasie sporu skrzynki na owoce. Liczna dzieciarnia, to również symbol polskości.

SZEŚĆ POLSKICH SŁÓW

W filmie — fantazji o kolosie małpie pt. „Mighty Joe Young", w czasie jednej ze scen dwie osoby mówią kilka słów po polsku. Jedna osoba to wędrowiec, druga policjant.

DANNY — DANIEL

I wśród gwiazd Hollywoodu pojawiają się Polacy. Wiemy, że Barbara Stanwyck pochodzi z Poznańskiego, jest też kilka mniejszych gwiazdek na firmamencie filmu amerykańskiego, jednak specjalne miejsce uzyskał Daniel Kamiński, występujący na ekranie i estradzie (w ub. roku święcił triumfy w Londynie) pod pseudonimem Danny Kaye. Jego filmy są kopalnią złota dla producentów. Reprezentuje on inteligentny rodzaj humoru i parodii.

ZBYSZKO

W nakręcanym obecnie w Londynie filmie pt. „Night and the city", którego część rozgrywa się w rozbitym bombami „city" londyńskim występuje nasz sławny na obu półkulach rodak Zbyszko Cyganiewicz. Gra jedną z mniejszych ról, nie jest bowiem zawodowym aktorem. Główną rolę gra młody, ale znany aktor Ryszard Widmark. Film powinien niedługo wejść na ekrany Anglii.

TOM

W „Private Angelo", brytyjskim filmie z ub. roku, pokazującym w krzywym zwierciadle Włochów, krótką scenę odegrał Konrad Tom.

PLASTYCY POLSCY w ŚWIECIE

W londyńskim styczniowym „The Studio" ukazał się niepodpisany artykuł pt. „Polish peasant art" na 2 stronach z 11 reprodukcjami rzeźb i obrazów. Artykuł ten napisany został w związku z wystawą polskiej sztuki ludowej, jaka otwarta była w Londynie w jesieni ub. roku.

* * *

W szwajcarskim „Graphis" nr. 27 z roku ub. ukazał się artykuł Jana Lenicy pt. „Polish posters and children books" („Polskie plakaty i książki dla dzieci") — w trzech językach (angielskim, francuskim i niemieckim) z 37 ilustracjami. Znajdują się tam m. in. prace Mieczysława Piotrowskiego, Eryka Lipińskiego, Olgi Siemaszko, Henryka Tomaszewskiego, Gwidona Miklaszewskiego i Jerzego Karolaka. Rysunki na kredowym papierze przedstawiają się świetnie.

* * *

W londyńskim miesięczniku „Art and Industry" (grudzień 1949) ukazały się reprodukcje prac następujących polskich artystów: Stefana Gałkowskiego (afisz), Eryka Lipińskiego (afisz) oraz Lewitt-Hima (okładka książki i afisz).

L.

ZOFIA KOSSAK

SPRAWA DONIOSŁA

Artykuły umieszczone w „Gazecie Niedzielnej" a podpisane inicjałami J. B. zawierają obok wielu uwag słusznych, twierdzenia budzące zdecydowany sprzeciw.

Autor (autorka?) artykułów ma słuszność, gdy potępia polską zaściankowość, naiwną megalomanię, lekceważenie wszystkiego co angielskie (w Sosnaczewie było inaczej...), dobrowolne zamykanie się w gecie, obojętność na wspaniałe przejawy kultury angielskiej, zarówno jak na zalety wytrwałości, rozsądku, trzeźwości, społecznego wyrobienia, tak bardzo brakujące nam, Polakom. Wszystko to jest słuszne, możnaby na ten temat powiedzieć jeszcze więcej (katolicy polscy nie idący w niedzielę do kościoła, bo „nie ma dziś polskiej Mszy..."). J. B. ma rację nawołując młodzież polską, by chłonęła otwartymi oczami, szerokim umysłem dorobek kraju, w którym Bóg wyznaczył jej długoletni pobyt, ale...

W tym miejscu wywodów autora (autorki?) bezsporna słuszność ustaje, dając miejsce niezrozumiałej pobłażliwości dla kaleczenia własnego języka. Jakgdyby przyswajając sobie i poznając kulturę obcą, należało równocześnie wyrzekać się własnej! Już dzisiaj potoczny język niejednego polskiego londyńczyka przypomina gwarę Polonii amerykańskiej (..postawiłem karę na kornerze...) uniemożliwiającą Amerykanom pochodzenia polskiego korzystanie z polskiej literatury pisanej w poprawnej, zatem dla nich niezrozumiałej polszczyźnie. Już dziś **shopping, hobby, job** i inne wypierają słowa polskie o tym samym znaczeniu. Co będzie, gdy starsi miast przeciwstawiać się temu procesowi i wykazywać jego niebezpieczeństwa, poezną z niechlujstwa językowego rozgrzeszać a nawet je uprawniać?

Prostą konsekwencją zatracenia własnego języka jest wynarodowienie. Dlatego istotę niniejszego sporu stanowi pytanie: Czy pragniemy, aby młodzież polska w Anglii pozostała żywą cząstką Narodu Polskiego lub nam to obojętne? Można to pytanie rozważać spokojnie, bez okrzyków: Odstępstwo! Zdrada! i bez rozdzierania szat. Człowiek ma prawo bowiem decydować o swojej przynależności i hodować więzy łączące go z przeszłością albo je ucinać. Dla Narodu Polskiego jako całości nie mają znaczenia drobne gałązki odłamujące się od macierzystego pnia. Historia nie zauważy ich braku, dzieje ziem położonych nad Wisłą nie ulegną z tego powodu zmianie. Problem jest ważny jedynie ze względu na dalsze losy pojedyńczych, zainteresowanych jednostek.

Czy usterki i zaniedbania językowe tolerowane a nawet usprawiedliwiane przez J. B. uprawniają do wysuwania równie daleko idących wniosków? Niewątpliwie tak. Bo czym właściwie jest naród? Co oznacza to wielkie słowo, tak często powtarzane i nadużywane? Na czym polega więź, łącząca w jedno ciało miliony ludzi? Wspólna wiara? Nie. Religia jest sprawą nadnarodową. W jednym narodzie mogą być różne wyznania, jednako swą narodowość miłujące. Państwo? Na własnym przykładzie wiemy, że i to nie. Ziemia? Żydzi przez dwa tysiące lat nie posiadali ziemi, a jednak nie przestali być narodem. Więc co? Zali nie wspólny klimat duchowy powstały z tradycji i obyczaju?

Tradycja, też wielkie słowo, acz często pomniejszane, utożsamiane z reakcyjną postawą, przeciwstawiane najniesłuszniej „postępowi". W słowie tradycja zawiera się cała przeszłość świadoma i podświadomie zapamiętana danego narodu, całe jego **wczoraj**...

Mowa nie jest warunkiem **sine qua non** istnienia narodu. Wspaniały, jednolity naród szwajcarski mówi czterema językami. W czasie powstania śląskiego, spotykano Niemców nie umiejących po niemiecku i bohatersko walczących Ślązaków nie rozumiejących ani słowa po Polsku. Dla polskiej młodzieży emigracyjnej jednak, dla tej młodzieży, co Polski nie zna wcale albo nie pamięta — mowa jest jedynym mostem, łączącym ją z tradycją i obyczajem nieznanego ojczystego kraju. Jedyną drogą do pozostania w narodowej wspólnocie. Dziecko rosnące nad Wisłą chłonie w siebie polskość nieświadomie i ustawicznie, wraz z powietrzem, krajobrazem, każdym zetknięciem z ludźmi. Dziecko rosnące w Londynie posiada kontakt z polskością jedynie przez słowo mówione lub drukowane.

Jeżeli to słowo, ta twarda, szorstka, bogata, prastara mowa, poczyna się dziecku zdawać trudną i zawiłą, jeżeli mówiąc używa obcych zwrotów „dla pośpiechu", jeżeli chętniej sięga po książkę angielską, niż po książkę polską, rodzice muszą postawić sobie przytoczone poprzednio pytanie: Mali nasze dziecko być Polakiem, lub nie?

Spróbujmy jeszcze spojrzeć na ten problem z innej strony: Czy jest możliwe, by młodzież wszechczasy w rytm życia angielskiego tak różny od naszego rytmu, przyswoiwszy sobie kulturę brytyjską oparła się wynarodowieniu? Jednym słowem, czy istnieją tylko dwie alternatywy: getto, lub zaprzepaszczenie swej narodowości?

Owszem, istnieje trzecie wyjście, nie tylko możliwe, lecz jedynie godne i owocne. Polega ono na wewnętrznym przekonaniu, że mimo różnic materialnych stosunek nasz do gospodarzy brytyjskich jest stosunkiem **równego z równym**. Bez śmiesznej parafiańskiej megalomanii, źle maskującej kompleks niższości, lecz ze spokojnym przeświadczeniem **o wkładzie** polskim w dzieło tej samej kultury i swej przynależności do niej. Niczyim ideałem nie jest latorośl „nucąca płaczliwie patriotyczne piosenki". Przeciwnie. Łzawa propaganda obrzydła do szczętu swoim i obcym. Drapowanie się w męczeństwo budzi jedynie politowanie — uczucie niepożądane. Lecz młodzież polska musi tak gruntownie i szczerze znać dzieje własnego narodu, by obecne przebywanie „na komornem" u Brytyjczyków nie umniejszało jej poczucia własnej wartości. Musi wiedzieć i mieć w umyśle przytomne, że w chwili gdy budowano w Oksfordzie najstarsze, budzące dziś podziw kolegia, w Krakowie już istniała akademia założona przez Kazimierza Wielkiego. Musi znać i umieć przytoczyć dorobek duchowy, złożony do skarbca europejskiego przez Pawła z Brudzewa, Hozjusza lub Kopernika. Przebywając w świecie żeglarzy - odkrywców, miast opowiadać żałośnie o polskich zesłańcach na Syberii, niech potrafi pouczyć kolegów angielskich, że Polak, Benedykt Dybowski, dokonał pierwszy naukowych pomiarów jeziora Bajkał, zaś Jan Czerski odkrył we Wschodniej Syberii łańcuch gór, nazywanych odtąd górami Czerskimi. Że „equus Przewalski", dziki koń azjatycki, prototyp konia europejskiego, nosi nazwę polskiego uczonego, badacza Mongolii i Tybetu, że Isle Zaremba na Pacyfiku, w pobliżu Kanady, zwie się tak na pamiątkę D. Zaremby, Polaka, odkrywcy Alaski i wysp na morzu Berynga. Że w siedemnastym wieku Polak, Krzysztof Arciszewski, admirał floty holenderskiej, zdobył Brazylię i rozpoczął jej kolonizację (Pernambuco, Bahia). Że wielki uczony Ignacy Domeyko, przyjaciel Mickiewicza, złączył nierozerwalnie swe nazwisko z rozwojem ekonomicznym i naukowym Chili, w którym to kraju spędził czterdzieści sześć lat. Jedno z miast oraz szczyt w Chili noszą jego miano. Że w czasach „gorączki złota" Polak, F. Wierzbicki, był pierwszym naukowcem, który zwiedził Kalifornię i zostawił dzieło pod tyt. **California as it is and as it may be**, stanowiące podstawę do dalszych badań nad rozwojem tego kraju. W r. 1883 Stefan Rogoziński odkrył Kamerun łudząc się, że stworzy tam niepodległą kolonię polską. W Australii wsławił się poszukiwaniami znakomity antropolog B. Malinowski, przede wszystkim zaś Edmund Strzelecki, przebywający w Australii w połowie zeszłego wieku. Odkrywca złota na tym kontynencie, pierwszy ustalił topografię pięknej części świata, najwyższy szczyt Alpów Australijskich nazwał Górą Kościuszki. Jedna z gór australijskich oraz rzeka otrzymały miano góry i rzeki Strzeleckiego.

Lecz by znać zarówno powyższe kilka nazwisk wziętych „z brzegu", jako też mnóstwo innych — od Beniowskiego do Ojca Beyzyma, by umieć wyjaśnić, dlaczego znakomici podróżnicy, śmiali badacze polscy dokonywali swych prac na pożytek i chwałę obcych (Rogoziński — Niemiec, Arctowski — Belgii, Przewalski — Rosji), trzeba sprawy polskie przeszłe i obecne „doskonale znać. Trzeba je mieć w głowie i sercu. Trzeba je uważać za najbliższe, najważniejsze. A jakoż tego dokonać, jeżeli mowa polska poczynie się wydawać obcą, a myśl będzie formułowana w innym, niż polski języku?

Źle czyni J.B. rozgrzeszając młodzież emigracyjną polską z językowego niedbalstwa. Stawka, o którą chodzi jest ważna. Gdyż człowiek pozbawiony przynależności narodowej, znajdek bez ojczyzny i przyszłości, nie może czuć się pełnym, a zatem szczęśliwym człowiekiem.

(Twierdzenia powyższe nie dotyczą, rzecz prosta, ewentualnego przyjęcia poddaństwa brytyjskiego, do którego młodzież polska w Anglii może być zmuszona warunkami ekonomicznymi. To papier i forma, gdyż ważną jest treść. Poddaństwo nie przesądza poczucia narodowego.)

Zofia Kossak

OD REDAKCJI

Tak to mały kamyczek „czeku krosowanego" wywołał olbrzymią lawinę zagadnień — dotykając najbardziej unerwionych spraw naszego uchodźctwa. Doszliśmy już oto do granicy, na której zaczyna się pytanie: „być albo nie być Polakiem?"

Prosimy na mównicę! Sprawa jest istotnie doniosła.

STEFAN CEDRIC POTOCKI

Głos poety nowozelandzkiego

Niech mi będzie wolno jako poecie piszącemu — bo jestem Nowo-Zelandczykiem — po angielsku odpowiedzieć na długi list Pana J. B. w numerze z dnia 8 stycznia b.r.

Chociaż się zgadzam jak najbardziej z ostatnim zdaniem jego, to pozwalam sobie zwrócić uwagę na to, że nie jesteśmy tutaj za granicami kraju miarodajnymi stworzycielami obcych wyrazów języka polskiego... lecz tę robotę zrobi dla nas największe skupisko Polaków — czyli Kraj: a my z naszej strony dbać musimy o to, żebyśmy w dalszym ciągu używali takiego języka, jaki będzie zrozumiały dla wszystkich Polaków na całym świecie a szczególnie dla największego skupiska Rodaków — co jest w Kraju, jeśli pragniemy być dalej rozumiani przez naród.

Więc możemy sobie pozwolić na stworzenie w potrzebie nowych słów wyłącznie na podstawie wyrazów powszechnie już uznanych za właściwie polskie, a tym samym nie możemy sobie pozwolić na wcielenie do naszego polskiego słownictwa wyrazów wypożyczonych od naszych tylko gospodarzy.

Jako poeta swego czasu interesowałem się głęboko sprawą dźwięczności, muzyczności języków niektórych i stwierdziłem z początku z przykrością a potem z wyrozumiałością, że w ich potocznym użyciu moje rodzime języki, tj. polski i angielski ... są okropnie brzydkie. Lecz nie jest to winą języków, ale tych, którzy ich tak haniebnie źle używają, a to z tej racji, że ilość wyrazów i osiągalnych kombinacji dźwiękowych jest tak olbrzymia, że po prostu szersze społeczeństwo nie daje sobie z tym rady. Zadanie jest dla nich zanadto wielkie.

Z powodu historycznych tragedii narodowych nie ma żadnego słownika polskiego, który by wszystkie wyrazy polskie wyliczał, jak pełny Oxford Dictionary wylicza bogactwo słownikowe języka angielskiego.

Polskiego języka zacząłem się uczyć dopiero w 30 roku życia. Zgromadziłem przed wojną cały szereg pierwszorzędnych polskich słowników technicznych. Trafiłem na głuchej wsi na normalny polski słownik literacki — nie Lindego — słownik o raczej małym formacie z końca XVIII lub początku XIX wieku. Gdy wygrzebałem to z ruin zniszczonej podczas pierwszej wojny światowej biblioteki i zebrałem na półkach słownik ten zajął ponad półtora metra w jednej zbitej książkami linii. Byłem i jestem zdumiony bogactwem tego języka.

I gdy wyliczyłem kombinacje dźwiękowe — nawet i samogłoskowe — również byłem zdumiony. Nareszcie zrozumiałem, dlaczego języki angielski i polski posiadają taką piękną, wyrazistą i bogatą poezję.

Poetów prawdziwych jest b. mało na przeciąg wieków, bo słowo żywe to chyba jest najtrudniejsze do władania, bo najczulsze, najbogatsze i najświętsze (patrz św. Jan) z wszystkich organów dźwięku i wyrazu.

Henryk Sienkiewicz a nie Pan J. B. miał rację.

Pani Płoska ma rację co do słowa „bank". Nawet bankowcy angielscy od Włochów je zapożyczyli (patrz Shorter Oxford English Dictionary, „bank, sb. 3"). Lecz „banknote" jeśli Polacy zapożyczyli od Niemców to chyba Niemcy od Anglików zapożyczyli je niedługo przedtem. O ile sobie przypominam, pani Curie-Skłodowska wybrała słowo „rad" ze względu i na polskie słowo „radość" i łacińskie „radius".

Nie wchodzę w to, czy rdzeń jest prasłowiański, lecz tylko w to, czy wyraz jest już polskim. A po co wprowadzać do języka nowe słowa zamiast już istniejących dobrych słów polskich? „Przelewowy" jest bodajże bardziej wyrazistym słowem od angielskiego „crossed".

Stefan Cedric Potocki

Flat 403, 224 Cromwell Rd., London, S.W.5.

CIOSY I UNIKI

Na temat „czystości języka polskiego" otrzymaliśmy wiele listów.

Porucznik Adam Polański (19, Granville Str., Swindon, Wilts.) pisze m. in.:

„Bardzo to przykre dla Polaka — zwyczajnego czytelnika — że nawet czystość języka ojczystego może być podrywana na szpaltach niedzielnego tygodnika polskiego i szpalty te są do dyspozycji atakujących tych, którzy tę czystość języka własnego miłują.

List pani mgr. Janiny Płoskiej jest tak rzeczowy i słuszny, że winien być ogłoszony w gazecie bez dalszych listów do końca str. 2-ej."

To już nie wina Redakcji, że list kończył się w połowie strony. Oprócz tego list por. Polańskiego zawiera szereg zarzutów pod adresem stanowiska Redakcji w sprawie języka.

Autor podpisał się stopniem wojskowym, ale i bez tego łatwo dostrzec, że styl jego jest rzeczywiście żołnierski. Również wojskowy jest taki stosunek do dyskusji, który zaleca trzymanie się jednego tylko stanowiska.

Por. Polański kończy list zaleceniem: „Przyswajajmy sobie wyrazy polskie te stare, któreśmy zaniedbali w latach minionych, mówmy językiem Reja, Siękiewicza (tak! — przypisek Redakcji), Jakuba Wujka, Żeromskiego i w tej sprawie zabierajmy głos na szpaltach (szpalta — po polsku: łam — przyp. Redakcji) polskiej prasy, nie szukajmy dziury na całem, że ten i ów „załacinił" polszczyznę, bo to język martwy, a jeśli chodzi o czystość polskiego, to od nich tylko przykład iść może i żaden „J. B.", używający zangliczałego „czek krosowany" zamiast przekaz przekreślony, nie byłby zrozumiany".

Dlaczego „nie byłby", skoro go por. Polański tak znakomicie zrozumiał?

Również p. Jerzy W. Górski (Howberry Park Hostel, nr. Wallingford, Berks) nie podziela stanowiska redakcji i kończy list słowami: „Skoro na Wschodzie polszczyzna stoi „pod stienkoj", dlaczego na Zachodzie nie ma być powoli „krosowana"?'

Dowcip nie jest zły.

Bardzo rzeczowy i wnoszący sporo materiału dyskusyjnego jest list p. Józefa Szczuki, do którego jeszcze powrócimy.

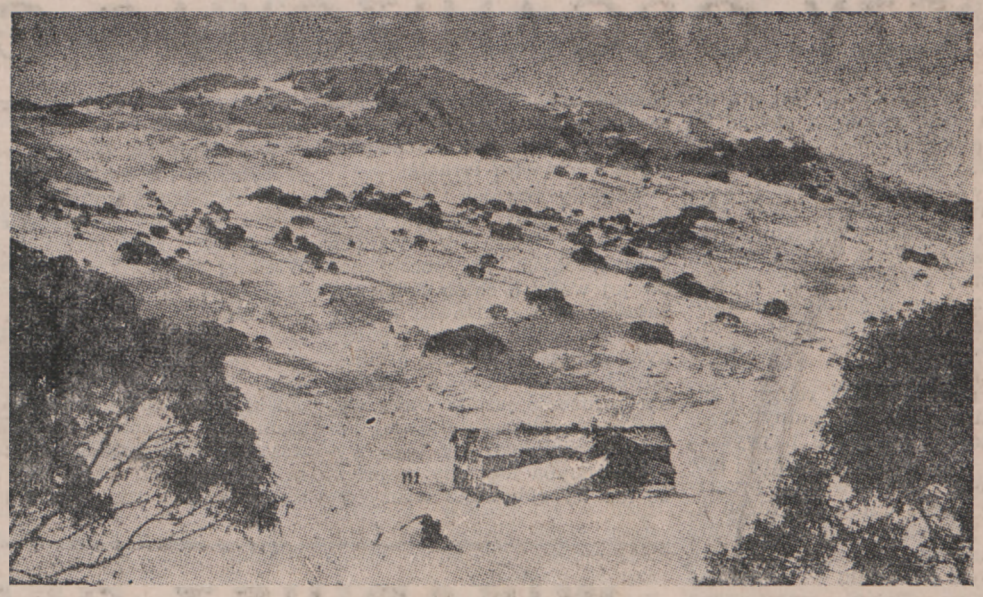

GORA KOSCIUSZKI
najwyższy szczyt Australii

AMBASADOROWIE I ROBOTNICY

KIĄŻKA PROF. HALECKIEGO

Na półkach księgarskich Londynu pojawiła się dawno oczekiwana książka jednego z czołowych katolickich historyków świata, prof. Oskara Haleckiego, p.t. „Granice i podziały historii Europy" („The limits and divisions of European history") nakładem wydawnictwa Sheed & Ward.

Profesor Halecki dał w tej książce pogląd na charakterystyczne cechy historii Europy. Bierze on pod uwagę przede wszystkim poglądy znakomitego historyka kultury, J.A. Toynbee'go i katolickiego pisarza brytyjskiego, Dawsona, ale dorzuca do nich wiele uwag i poglądów własnych.

Przedmowę do książki napisał właśnie Christopher Dawson, znakomity znawca kultury zachodnio-europejskiej, autor znanych studiów „The making of Europe", Progress and religion, Religion and culture i innych.

DZIECI EUROPY

Wyszła książka p.t. „Dzieci Europy" (Children of Europe") napisana przez Dorotę Macardle a wydana u Gollancza. Jest to wstrząsająca, 300-stronicowa epopea dzieci wszystkich narodów europejskich, ich cierpień i tragedii wywołanych przez wojnę.

Autorka zajmuje się tragedią wszystkich narodów, ale uważa, że dwa z nich były awangardą męczeństwa w Europie — Żydzi i Polacy. „Unicestwienie obu tych narodów Niemcy uważali za świętą swą misję. Była to rzeź na gigantyczną skalę". D. Macardle opisuje mnóstwo straszliwych szczegółów okrucieństw niemieckich wobec dzieci polskich, sądząc, że Polska — jak zawsze — cierpiała powyżej wszelkiej proporcji i to kolejno od dwu tyranów — Niemiec i Rosji.

JAN NIEKRASZ

Na konkursie, rozpisanym przez „Young Contemporaries" Executive Council w związku z coroczną wystawą malarstwa młodych plastyków angielskich, pierwszą nagrodę uzyskał Jan Niekrasz — student Polskiej Szkoły Architektury w Londynie.

Plakat Jana Niekrasza wydrukowano. Wystawa „Young Contemporaries Annual Exhibition 1950" w R. B. A. Galleries potrwa do 18 lutego br.

CZERWONY CIEŃ

Warszawa (IC). Z początkiem stycznia ministerstwo oświaty ogłosiło, że w roku 1950 wypuszczonych będzie na rynek polski ponad 20 milionów podręczników szkolnych oraz kilka milionów ilustrowanych książek dla dzieci i młodzieży. Książki te wzorowane są na wydawnictwach sowieckich i mają za cel popularyzowanie nauki marksizmu.

Zalew książek sowieckich wzmógł się w Polsce bardzo znacznie w ostatnich dwóch latach. W ciągu drugiego półrocza ubiegłego roku komunistyczna instytucja wydawnicza „Książka i Wiedza" wypuściła na rynek polski ponad 16 milionów tomów przeróżnych książek i broszur o Rosji sowieckiej i komuniźmie. Niektóre broszury o Stalinie ukazały się w półmilionowym nakładzie. Oprócz tego wiele książek, broszur i gazet sowieckich sprzedaje się w Polsce po bardzo zniżonej cenie. Biblioteki szkolne zmuszone są zakupywać literaturę sowiecką, jak również księgarnie i czytelnie miejskie i wiejskie obowiązkowo muszą posiadać najnowsze gazety i książki sowieckie. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej posiada własną spółdzielnię wydawniczą „Współpraca", która przy pomocy 14 własnych księgarń rozprowadza po Polsce książki sowieckie.

„Złodzieje rowerów"

Film włoski, pod powyższym tytułem, który uzyskał międzynarodową nagrodę filmową, obecnie jest wyświetlany w Londynie.

Film został nakręcony przez aktorów amatorów, pod reżyserią jednego z najlepszych fachowców Vittorio De Sica. Treścią filmu jest zwyczajna historia o młodym człowieku, który dostaje pracę jako naklejający afisze w powojennym Rzymie. Rower, który jest konieczny mu w tej pracy, zostaje skradziony a z tą chwilą były właściciel popada w bezrobocie. — W towarzystwie swego małego syna, poszkodowany udaje się na poszukiwanie straty. Idziemy z nim przez ulice, place i zaułki Rzymu, przeciskamy się przez tłumy. Jest tam chwila, gdy ojciec oszalały z rozpaczy, widząc że straty nie odzyska, uderza syna. Łzy chłopca, gdy czuje, że stracił miłość człowieka, którego czcił, dają scenę, jakiej nie potrafił wyprodukować Hollywood.

Film piękny, wstrząsający i pokazuje problem Włoch powojennych.

L.

KATOLICKIE PISMO
I DOBRA KSIĄŻKA
TO TWOI PRZYJACIELE
NA UCHODŹCTWIE

Wystawa w Manchester

W dniach 12 do 17 grudnia ub. r. otwarta była w sali Domu Kombatanta w Manchester wystawa malarzy polskich, która cieszyła się dużym powodzeniem wśród publiczności polskiej, a także angielskiej, czego dowodem jest opinia znanego krytyka, p. George A. Bamber.

Przytaczamy z niej kilka urywków.

„Niezmiernie interesującą była wystawa malarzy polskich... Żywe dzieła grupy polskich artystów były manifestacją prawdziwej sztuki ze szczególnym piętnem polskim".

„Jesień" Tadeusza Wąsa zwracała powszechną uwagę a „Powitanie lata" tegoż samego artysty świadczyło o jego dużej wrażliwości na kolor".

Więcej uwagi poświęcił krytyk angielski pracom Janosza Budy („Rododendrony"), Aleksandra Azina („Przestraszony") i Aleksandra Olesko Ferworna, u którego podkreślił energię i żywiołowość, szczególnie w jego „Dzikich kwiatach".

Bardzo zajęła krytyka część wystawy, poświęcona polskiemu przemysłowi zdobniczemu, a więc materiały płócienne z wzorami płk. Krajewskiego, wyroby ludowe z Doddington i Delamere (kalendarze, rzeźby w drzewie, wyroby skórzane itp.).

Do zrealizowania wystawy przyczyniło się m.in. Towarzystwo Anglo-Polskie.

CZY ORGANIZOWAĆ GMINY POLSKIE?

Słowo gmina nie jest dla nikogo obce. Znamy z okresu 20 lat naszej niepodległości organizację gminy i ważność tego ogniwa w administracji państwowej i samorządowej. Ale nie o gminach w normalnej organizacji życia państwa na własnej ziemi chcemy mówić, chodzi nam o gminy organizowane celowo na obcej ziemi, wśród otoczenia niezawsze sprzyjającego.

Wiemy z nauki religii i historii, że pierwsze gminy chrześcijańskie związane najwyższą ideą — uzbrojone w wiarę i moralność postępowania przetrwały burze dziejowe, różne ataki i napaści, herezje. I my dzisiaj znajdujemy się w podobnym położeniu — wiąże nas ta sama religia, wzmocniona wiarą w słuszność naszej sprawy, dla której pozostaliśmy na obczyźnie.

Weźmy dalej dla przykładu metody działania Żydów w Polsce. Gmina żydowska — jak pamiętamy — wiązała wszystkich współwyznawców poczuciem solidarności i interesów, niezależnie od przekonań politycznych swoich członków. Trzeba bezstronnie przyznać, że gmina żydowska w Polsce umiała z pożytkiem bronić swoich interesów. Ujednolicona metoda działania żyjącego w diasporze żydostwa, kierowana zawsze tymi samymi przesłankami, doprowadziła do niepodległego państwa Izraela.

Rzućmy również okiem na historię naszej emigracji zarobkowej, która w Stanach Zjednoczonych w początkach swojej walki o chleb codzienny zaczęła się organizować w gminy. Te właśnie gminy są potężnym zrębem dzisiejszej 5-milionowej Polonii. Zdaje się, że nasze położenie jest w wielu wypadkach podobne do starej Polonii zarobkowej i z tego wypływa chyba logiczny wniosek, że ich wypróbowane wzory organizacyjne powinny być przez nas stosowane.

Wcześniej na terenie wysp brytyjskich nie można było zacząć organizacji gmin. Wpierw trzeba było się „rozmieścić" i okrzepnąć. Dziś mamy już w Wielkiej Brytanii osiedla mieszkaniowe, popularnie zwane gminami polskimi, których liczba przekracza 20, a w których mieszka około 1.300 rodzin. W każdym osiedlu działa polski samorząd, którego zadaniem jest zespolenie wysiłków wszystkich mieszkańców osiedla, związanych wspólnymi potrzebami, jak utrzymanie księdza, nauczanie dzieci języka polskiego, religii, historii, podtrzymywanie życia kulturalno-oświatowego wśród dorosłych, samopomoc lekarska itp.

Być może, że niektóre większe organizacje terenowe dopatrzą się w organizowaniu gmin uderzenia w ich sferę działania — takie rozumowanie jest z gruntu mylne. Wszystkie razem organizacje społeczne zorganizowały nie więcej jak 15 procent polskiej społeczności w Anglii, natomiast gmina ma zadanie i możność zorganizować wszystkich węzłami potrzeb lokalnych, których żadna organizacja nie rozwiąże. W Polskich Osiedlach 100 procent mieszkańców świadczy na cele swojego osiedla, do organizacji zaś społecznych należy nie więcej jak 15 procent. (Polonia amerykańska działa w zasadzie poprzez gminy, co nie przeszkadza rozwijaniu pożytecznej działalności przez różne organizacje czy związki).

Powszechna gmina lokalna (Birmingham, Manchester, Cambridge, Reading i sto innych) rozwiąże, jak wykazują doświadczenia, szybciej takie potrzeby życiowe, jak utrzymanie duszpasterstwa, nauczyciela, zorganizuje skuteczniejszą samopomoc, mieć będzie większe możliwości kontroli obywatelskiej oraz przeprowadzania zbórek pieniężnych na cele ogólne.

Naturalnym tworzywem gmin w Wielkiej Brytanii jest 160 tys. Polaków, z których większa część żyje w 300 zgrupowanych rejonach od 100 do 600 osób, nie licząc większych miast.

Możemy też brać przykład z 500 gmin Polonii fracuskiej.

*

Organizacja gmin polskich byłaby dużym osiągnięciem w realizacji dzieła zjednoczenia Polaków w Wielkiej Brytanii i zespolenia wysiłków na szczeblu najniższym — przez co powstałyby silne fundamenty na różne ściany i dach, a nawet na te ściany, które już dziś stoją na dość kruchych podstawach tak ilościowych, jak i finansowych.

Z. P.

WIKARIUSZ GENERALNY w WOLVERHAMPTON

„Mała Polska w Wolverhampton" — jak pisał niedawno o tutejszej Polonii miejscowy dziennik „Express and Star" — obchodziła podniosłą i niecodzienną uroczystość. Przez dwa dni gościła u siebie księdza prałata Władysława Staniszewskiego, który jako wikariusz generalny dla Polaków w Anglii i Walii przybył na wizytację pasterską polskiej parafii, powierzonej opiece duszpasterskiej ks. Feliksa Kamińskiego, a obejmującej Wolverhampton z hostelami Wilenhall Road i Merry Hill, Perton — „skwaterzy" i nowopowstały hostel oraz Bobbington, Bilston i Walsall.

W pierwszym dniu swego pobytu ks. prałat Staniszewski w towarzystwie ks. prob. Kamińskiego udał się do Perton, gdzie — mimo późnej pory wieczornej — zamieszkali tam Polacy i Litwini — katolicy zebrani się bardzo licznie przed kaplicą, w której każdej niedzieli odprawiane są nabożeństwa. Kaplica — jeszcze kilka miesięcy temu, odrapany, bez drzwi i okien, duży murowany barak, dzięki wspólnej pracy Polaków i Litwinów, przedstawia obecnie piękny przybytek Boży. Przybyłego ks. Prałata powitał w imieniu wszystkich serdecznym przemówieniem p. Jan Kozak, a p. Zdanowiczówna wygłosiła okolicznościowy wiersz i wręczyła dostojnemu gościowi piękny bukiet kwiatów.

Ks. Prałat przemówił do zebranych w kaplicy. „...Cieszę się bardzo — mówił ks. Prałat, że jestem tu wśród was i że tak licznie zebraliście się w tej kaplicy, której piękne urządzenie i utrzymany dokoła niej porządek świadczą, iż jest to miejsce częstego waszego przebywania i specjalnej troski. Dobry to znak, bo prawdziwy Polak-katolik zawsze zdaje egzamin, gdy mimo burz i przeciwności zachowuje wiarę ojców, język ojczysty i miłość do Ojczyzny, której nigdy nie zdradzi. Waszą to wyłączną jest zasługą, że wasze dzieci, mimo uczęszczania do szkół angielskich, pięknie mówią i poprawnie mówią po polsku..."

Następnie ks. Prałat odwiedził kilka rodzin. M. in. na dłuższej rozmowie zatrzymał się u p. K. Poźniaka i Litwina - katolika p. Banajtisa.

Po powrocie do Wolverhampton, w mieszkaniu ks. prob. Kamińskiego ks. Prałat zastał oczekujących na niego przedstawicieli miejscowych organizacji polskich — Kół: SPK Nr. 234 i 228; ZRRP, Polskiego Komitetu Parafialnego oraz delegatów hosteli.

W szczerej i serdecznej atmosferze wypowiadano swe troski, kłopoty i trudności, jakie na każdym kroku napotyka w życiu codziennym tut. Polonia. Po zapoznaniu się z całokształtem prac organizacyjno społecznych i warunkami pracy, płacy i mieszkania ks. prałat Staniszewski opowiedział zebranym o swych wrażeniach z pobytu w Polsce w r. 1947, kiedy — jako sekretarz i tłumacz ks. kardynała Griffina — miał możność bliżej poznać panujące tam stosunki.

W niedzielę — w drugim dniu wizytacji — ks. Prałat na zaproszenie miejscowego proboszcza ks. Kavanagh odprawił dla Anglików Mszę św. z kazaniem w języku angielskim, w którym przedstawił warunki, w jakich znajduje się obecnie Kościół katolicki w krajach za „żelazną kurtyną", a zwłaszcza w Polsce. O godzinie 11 ks. Prałat wprowadzony do kościoła w uroczystej procesji przez ks. prob. Kavanagh wygłosił dla Anglików drugie kazanie podczas sumy, w czasie której czterogłosowy polski chór męski pod kierownictwem p. Jasińskiego, przy akompaniamencie p. Dybiżbańskiego na organach, wykonał kilka kolęd.

W międzyczasie przed kościołem zgromadzili się tłumnie jak zresztą w każdą niedzielę, Polacy oczekujący na swą „polską" Mszę św. o godz. 12. Wychodzącego ks. Prałata powitał wiceprzewodniczący Polskiego Komitetu Kościelnego p. dr F. Solich, po czym malut-

(Dokończenie na str. 7-ej)

JASEŁKA w MANCHESTER

Staraniem Koła SPK Nr.181 Manchester Miasto, zostały wystawione „Jasełka" w Domu Kombatanta w Manchester dnia 15 i 29 stycznia br. W sztuce udział wzięli członkowie SPK oraz sympatycy. Jasełka cieszyły się wielkim powodzeniem. Sztuka została opracowana przez p. Kondrackiego. Balet polski, występujący w Jasełkach, opracowany technicznie przez p. Poklękowskiego. Dekoracje w-g własnego projektu wykonał Aleksander Oleśko-Ferworn.

Najlepszy był akt pierwszy, który strojami i pejzażami przypominał nasze Podhale i górali. Aczkolwiek udział w Jasełkach brali wyłącznie amatorzy, jednak aktorzy grali doskonale..

ŻYDZI ZAMKNĘLI WIECZERNIK

Górne piętro Wieczernika, w którym wedle Tradycji Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament Ołtarza, zamknęli obecnie dla wszystkich chrześcijan Żydzi, kontrolujący teren, na którym znajduje się pamiątkowy zabytek.

Dolna część Wieczernika, uważana wedle tradycji żydowskiej za mauzoleum Dawida, zamieniona została na synagogę i muzeum.

KSIĄŻKI

SAFARI PRZEZ CZARNY LĄD

Książka odznacza się jasnym, prostym stylem i właśnie tą prostotą chwyta za serce czytelnika. Ujmuje w niej autor swoje wrażenia, obserwacje, uwagi i opinie o przeżyciach doznanych w czasie kilkomiesięcznej podróży po Wschodniej Afryce. Pobyt około 20.000 Polaków w Afryce Wschodniej i obu Rodezjach związał i tę część świata z dziejami tułaczki polskiej w ostatniej wojnie. Dlatego zarówno felietony, odnoszące się do życia krajowców, klimatu, warunków zdrowotnych, jak również charakterystyka osiedli naszych w Afryce Wschodniej budzą żywy interes u tych, którzy kilka lat spędzili pod skwarnym słońcem Afryki, jako też i ich bliskich, rozrzuconych losem wojny na fronty bojowe: Włoch, Francji i Niemiec. Nie brak również w książce opowiadania o Polaku misjonarzu — Józefie Nowickim, który sporo lat spędził w Afryce jako misjonarz-pionier, zyskując uznanie Brytyjczyków i krajowców.

Interesująco maluje autor życie plemienia koczowniczo-pasterskiego Masai, koczującego na przestrzeni stepów i rezerwatów Kenii i Tanganiki. Jest to plemię przywiązane do swoich tradycji i negatywnie ustosunkowuje się do administracji brytyjskiej a szczególnie do służby wojskowej. A właśnie w Afryce obserwuje się u innych plemion przedziwny wyścig w dziedzinie przyswajania zdobyczy kultury. Afryka, najpóźniej wciągnięta w orbitę kultury europejskiej, przyjmuje ją w wielkich skrótach czasu i szybkim tempie.

Prowadzi autor czytelnika również do wzorowej farmy w Kenii — najlepiej nadającej się kolonii na stały pobyt Europejczyka, zapoznając również z ciekawymi badaniami nad pierwotnym mieszkańcem Afryki. Ukazuje nam ludność tubylczą przy pracy, opowiada o specjalnym uniwersytecie dla krajowców w Kampali, w Ugandzie. Nie pomija również opisu trudnej wycieczki na najwyższy szczyt góry Kilimandżaro, uwieńczonej pomyślnym rezultatem.

Należy podziwiać, że autor w tak krótkim czasie poznał olbrzymi odcinek Czarnego Lądu. Wiktor Ostrowski potrafił tego dokonać jako jeden z najwytrawniejszych polskich podróżników.

Drugą część książki poświęca autor charakterystyce zwiedzanych przez siebie osiedli polskich w Afryce Wschodniej. Z troską pisze o zagadnieniu pracy i zatrudnienia naszej ludności w Afryce Wschodniej, uświadamiając sobie zresztą, że był to problem trudny, do którego rozwiązania nie była przygotowana administracja brytyjska. Zagadnienie zatrudnienia pozatem kształtowało się różnie już nie tylko na poszczególnych terytoriach, ale nawet w osiedlach. Większe osiedla we własnym zakresie wykazywały zresztą niesłychaną skłonność w dziedzinie zatrudnienia.

Z pewnym optymizmem ocenia problem mieszkaniowy, który jednak o ile chodzi o warunki wychowawcze młodego pokolenia budził zastrzeżenia, zarówno pod względem mieszaniny mieszkańców w poszczególnych domkach, a nawet pokojach, oraz przez nadmierną akustyczność pomieszczeń tak, że nikt z mieszkańców nie miał zapewnionego spokoju.

Obawy autora, że szkoła ogólnokształcząca nie zapewni młodzieży przyszłości, okazały się płonne. Pamiętać musimy, że z chwilą kiedy powrót dla wielu tysięcy do Kraju stał się niemożliwy, szkoła ogólnokształcąca prócz realizowania własnego programu organizowała kursy przeróżne jak np. kroju i szycia dla uczennic, a kursy szewskie, stolarskie, ślusarskie, introligatorskie, mechaniczne, kierowców dla młodzieży męskiej. Ilość szkół zawodowych była wystarczająca. Powstały one staraniem Delegatury Oświaty. W wielu jednak wypadkach delegatura stawała wobec faktów dokonanych. Jej działalność datuje się od połowy mniej więcej roku 1943. W tym czasie było już jednak sporo szkół na terenie Afryki, a ponieważ najłatwiej organizowało się gimnazja ogólno-kształcące i licea humanistyczne, więc te właśnie szkoły powstawały samorzutnie, organizowane przez poszczególne osiedla. Delegatura nie mogła już reorganizować tych szkół na szkoły zawodowe.

Osobną uwagę poświęcić należy pięknym zdjęciom autora, licznym, wielostronnym — ilustrującym kraj, florę, faunę, plemiona krajowców, ich prace a nawet sztukę.

Odcinek życia polskiego w Afryce reprezentowany jest również przez liczne i piękne ilustracje. Znajdujemy więc i szpitalnictwo, szkoły, warsztaty pracy naszej ludności, jak również ludność zebraną tłumnie na nabożeństwach, które niestrudzeni kapelani osiedli urządzali mimo skwaru pod gołym niebem, w przypadkach gdy kaplica lub kościółek nie stanął zbudowany wysiłkiem i kosztem wiernych.

Książka „Safari przez Czarny Ląd" wzbogaca naszą literaturę egzotyczną i przypomina społeczeństwu emigracyjnemu, że w tropiku afrykańskim mieszkało przez kilka lat około 20.000 ludności, przeważnie z kresów wschodnich. Książka ta jest pożytecznym nabytkiem dla naszego czytelnictwa.

Józef Ekkert

*) Wiktor Ostrowski: Safari przez Czarny Ląd, Wydawnictwo „Gryf". Londyn 1947. Stron 320 i 211 zdjęć autora.

Co się dzieje w Kraju?

Grupa aktywistów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, złożona z 8 osób, na zaproszenie sowieckiego Wszechzwiązkowego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą udała się do Moskwy. TP PR zajmuje się w Polsce propagandą sowieckich osiągnięć, szczególnie zaś w dziale kultury stawia sobie za zadanie włączenie kultury polskiej w nurt sowiecki. TPPR jest jednym z kanałów, którymi obficie spływa do Polski sowiecka literatura polityczna.

*

Miarą zalewu Polski przez literaturę sowiecką są cyfry, podane przez prasę krajową. „Dzięki „Książce i Wiedzy" — jak się dowiadujemy — ukazało się 20 prac Lenina o nakładach, sięgających setek tysięcy egzemplarzy każda. Np. „Dziecięca choroba lewicowości w komuniźmie" wyszła w ilości 320.000 egzemplarzy. „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu" — w 341.000 egz., „Marks, Engels, Marksizm" — 275.000 egz. Poza szeregiem innych prac „w setkach tysięcy egzemplarzy ukazały się życiorysy Lenina".

*

Celem zachęcenia chłopów do organizowania kołchozów wprowadzono szereg ułatwień dla t. zw. „spółdzielni produkcyjnych" przy zaopatrywaniu się w artykuły przemysłowe. W tych nielicznych „kołchozach", które udało się założyć przy pomocy nacisku, otwiera się specjalne sklepy, obficie zaopatrzone.

*

Trudności w zakresie aprowizacji, a szczególnie brak mięsa i tłuszczów w Polsce, które Bierut starał się wyjaśnić zwiększonym rzekomo spożyciem, — tłumaczą się w istocie rzeczy tym, że przez stację kolejową Żurawica (koło Przemyśla) przechodzą do Rosji pociągi, złożone z wagonów-chłodni Od pewnego czasu Rosjanie wywożą również pod rozmaitymi pozorami żywność z Polski do wschodniej części Niemiec.

*

Polskę uszczęśliwiono stworzeniem muzeum Lenina w Poroninie, przy czym Cyrankiewicz deklarował wiernopoddańczo, że „jesteśmy dumni i szczęśliwi, iż chociaż przez krótki okres swego życia Lenin przebywał na naszej ziemi".

*

Selekcji młodzieży na „Dwuletnie Studium Przygotowawcze", które otwiera drogę do szkół wyższych, dokonują powiatowe i wojewódzkie komisje kwalifikacyjne, w skład których wchodzą przedstawiciele ZMP, PZPR, ZSI, ZAMP, SP, ZSCh, LK, kuratorium i dyrektora studium. Partie polityczne decydują zatem o kwalifikacjach kandydata na wyższe studia.

POLSKI PROWINCJONAŁ OO. JEZUITÓW ARESZTOWANY

„Catholic Herald" donosi przez korespondenta z Rzymu, że aresztowany został prowincjał Towarzystwa Jezusowego w Polsce, O. Franciszek Bulanda oraz jego sekretarz, ks. Fr. Ziółkowski. Aresztowany został również dyrektor Sodalicji Mariańskich, ks. Nawrocki.

Wszyscy oni, oprócz wielu dalszych księży i świeckich działaczy katolickich, zostali aresztowani na podstawie politycznych represji reżymu komunistycznego.

Polacy przy warsztatach pracy

(i) Redaktor Hiacynt Przypadek jest starym, siwym i — jak sam o sobie mawia — „pochylonym nad grobem" człowiekiem, ale tak zwane „szczęście dziennikarskie" nie opuszcza go ciągle. Raz po raz natrafia na jakieś ciekawe wydarzenie, na fakt imponujący, na ludzi, o których napisać warto.

— Drobiazg? — mówi red. Przypadek — Drobiazgi też są ciekawe, jak ciekawe jest wszystko, co się dzieje w życiu. Życie składa się z drobiazgów.

I dodaje natychmiast:

— A najlepszym reporterem jest mój imiennik: przypadek przez małe „p". Chodzisz po mieście i rozglądasz się, a wszystko, co widzisz dokoła, jest materiałem do reportażu. Siedzisz w kawiarni i gapisz się, a to, na co patrzysz, jest fragmentem reportażu. Rozmawiasz z ludźmi, a każdy z nich jest agencją prasową. Tylko trzeba się umieć rozglądać, gapić się trzeba umieć i z ludźmi rozmawiać, za język trzeba ich umieć pociągnąć! A potem napisać! Czy pan myśli, że tylko Churchill jest ciekawy? A „J. Georges" to nie?

— Co za „J. Georges"? — zapytuję.

KAPITAN — ZEGARMISTRZ I JEGO WSPÓLNIK.

Ulica, pożal się Boże! Stare, obdrapane domki i zapaszki jakieś i kontury wielkiej pralni i gromady dzieci, idących z uciechą ze szkół. Nieudaleko stacja kolejki podziemnej Westbourne Grove. Ulica Southern Row. Jedna z tysięcy ulic londyńskich przedmieść, ulica ludzkiej, robociarskiej biedoty. Nic nie ma na tej ulicy reprezentacyjnego, wszystko jest szare, jednakowe, w miarę ponure, ponad miarę brudne. Wszystko jest celowe i wszystko wykorzystane ponad miarę wykorzystania. Czyściutkie, tchnące spokojem i dostatkiem są tylko „puby", te „salony przedmieść".

Szukam sklepu zegarmistrzowskiego „J. Georges". Spotkałem kiedyś na ulicy przypadkiem swojego znajomego, byłego swego dowódcę ze szczęśliwych czasów czterech liter: PKPR.

— Niech pan mnie odwiedzi — powiada. — Mam sklep zegarmistrzowski.

Szukałem więc owego sklepu przy ulicy, dopiero co w sposób mało komplementacyjny opisanej. Z jednego końca dwa jakieś sklepiki spożywcze, z drugiego pub, a w środku długa ulica, pełna deszczu. Ostatecznie znajduję „Firmę J. Georges". Świeżo odnowiony dom, fasada przyzwoita, okno wystawowe nie pozostawia wątpliwości, a szyld utwierdza w przeświadczeniu, że znalazłem.

— Naprawiamy zegarki biedoty angielskiej. I jakoś idzie. Dopiero zaczęliśmy, trzeci miesiąc tu pracujemy, ale już wszyscy dookoła wiedzą o istnieniu naszego sklepu.

Kapitan J. i jego wspólnik p. G. są z dawnych, dobrych lat, to znaczy „z Polski", pracownikami państwowych zakładów uzbrojenia inżynierami technikami. Kiedy przestało istnieć Wojsko Polskie, a założono instytucję Korpusu Przysposobienia, obaj panowie przysposobili się do obecnego swojego życia przechodząc kurs zegarmistrzowski.

— Może więcej byśmy zarabiali, pracując dla różnych firm sposobem chałupniczym. Tutaj początki są bardzo ciężkie, ale mamy nadzieję, że jakoś to pójdzie a przynajmniej jesteśmy na „swoim". Wszystko, co pan widzi w naszym sklepie, każdy mebel, jest własnoręcznie przysposobiony do nowego zadania: sami robiliśmy tę szafkę, sami obijaliśmy drzwi blachą i montowali zamki.

Trzeba przyznać, że sklep robi wrażenie miłe. Na tle całej okolicy jest jasną, czystą plamą.

— Jak panowie doszliście do posiadania tego lokalu i jak zdecydowaliście się osiedlić w tej właśnie okolicy?

Przypadek. Ale, jak można sądzić, przypadek szczęśliwy. Szukanie lokalu zaprowadziło w tę właśnie okolicę. Potem poproszono „speca": takiego Polaka, który kilkadziesiąt lat mieszka już w Anglii. Przyszedł, oglądnął dom, obszedł wszystkie sąsiednie ulice i orzekł, że „są szanse". Tak doszło do założenia sklepu.

— Czy wśród klientów znajdują się Polacy?

— Polaków mieszka w tej okolicy bardzo mało, może dwieście osób. Nasza klientela, to angielski robotnik przede wszystkim. Przychodzą, przynoszą stare zegarki, a my je naprawiamy. Obok są szkoły. Kiedy kończą się lekcje, dzieci zaglądają do naszego sklepu, aby powiedzieć „good morning" i zapytać koniecznie o godzinę. Wszystko wskazuje na to, że cieszymy się sympatią mieszkańców ulicy. Pozdrawiają nas, a właściciel pubu wywiesił wielkie ogłoszenie o naszym zakładzie. Mieliśmy i taki wypadek: jakaś starsza kobieta przyniosła do naprawy zegarek. Naprawiliśmy i policzyli cenę zupełnie reklamową, dokładnie półtora szylinga. Po kilku dniach przychodzi do sklepu jakiś robotnik. „Naprawiliście mój zegarek, który wam przyniosła moja matka i bardzo dobrze teraz chodzi. Powinienem wam postawić po pincie piwa, ale nie chodzę do pubu. Jesteście dobrymi rzemieślnikami, idźcie sobie przeto sami i napijcie się na moje zrowie". I kładzie na stole 4 szylingi.

Tak, ten „interes" ma szanse. Rozrobi się, pójdzie. Pracą i energią właścicieli. Odchodząc, życzę powodzenia. Na małą chwileczkę zatrzymuje mnie pytanie:

— A jak pan sądzi, kiedy będzie wojna?

Śmiejemy się wszyscy, ale tak na pół rzewnie. Bo to zegarki zegarkami, własny zakład własnym zakładem, a — do domu tęskno.

POETA W SKŁADZIE STARYCH RZECZY.

Lata po licytacjach, a klientów w własnym sklepie czaruje nienaganną angielszczyzną. Jakaś komódka, na niej stolik, a na tym jeszcze coś — cała piramida. Na dobrą sprawę ruszyć się nie można, tak jest pełno: graty, graty, graty. Szafy, szafki, stoły, stoliki, krzesła, foteliki, etażerki, figurki z porcelany. Czego tam nie ma? Są tam i takie „rzeczy", o których pojęcia się nie miało, że są jeszcze do kupienia i do sprzedania, ale i one są sprzedawane i one kupowane. Typowy sklep „second hand"

Na ścianie wiszą dwa obrazy Feliksa Topolskiego i te niepokoją. Wśród wielu innych obrazów w szacownych ramach.

Właścicielami tego sklepu jest małżeństwo. Ona literatka i były więzień sowiecki, on — poeta, lotnik, major. Oboje — czarujący ludzie.

Zajeżdża wielki wóz i przywozi nową porcję starych gratów. Telefon dzwoni raz po raz. Przychodzi klientka i zapytuje o cenę prześlicznej figurki, która jest pęknięta w bardzo nieprzyzwoitym miejscu, to znowu klient ogląda dywaniki. Wśród tego wszystkiego — rozmowa o literaturze. Lub o polityce: że z tą Formozą może być awantura.

Nie dali się. I dla nich skończył się PKPR. Kupili ten sklep niedaleko Paddingtonu, przy Sheldon Street i biorą życie za łeb. Mają na ogół pogodne miny, a zawsze dużo energii.

— Rozrabia się — mówią.

Przyszedł nowy gość. Ale nie żeby coś kupić — przyszedł porozmawiać o sprawach lotniczych. Ponieważ jest już jakiś klient i jeszcze jeden wchodzi, w sklepie robi się ciasno. Trzeba iść! Szukam swego kapelusza i nie widzę go. Ponure podejrzenie wkrada się w moje serce! Ostatecznie, wiem, gdzie jestem: jedna chwila nieuwagi..

Ale nie, kapelusz jednak jest! Przykryto nim figurkę, o której mówiono, że może być saska, a na kapelusz położono dywanik, który omal nie jest perski, na dywaniku znakomitą akwarelę, omal nie francuską, na akwareli srebrną tacę, omal nie wenecką, na tacy... Dość! Ostatecznie kapelusz się znalazł. Co tu gadać — to bardzo second hand kapelusz! Omal nie królewski, albowiem — demobilizacyjny.

OSTROŻNIE Z POUFAŁOŚCIAMI W UNDERGROUNDZIE!

Jak to może niektórym wiadomo, język polski posiada w swoim skarbcu pewien zapas słów, które nazwiemy „poufałymi". Otóż istnieje pewna kategoria osób, które lubią używać owych poufałych słów w nadmiarze i częstotliwości — trudno powiedzieć: „godnej podziwu".

Redaktor Hiacynt Przypadek ostrzega szanownych prelegentów, lubujących się w owych wyrażeniach, aby poskramiali swoje talenty krasomówcze zwłaszcza w kolejce podziemnej. Mianowicie na różnych stacyjkach londyńskiej kolejki podziemnej i to zarówno „na powierzchni", jak i w głębokich tunelach, pracuje kilkudziesięciu Polaków...

O tym temacie napiszemy osobno przy okazji. W tej chwili tylko to jedno małe ostrzeżenie. Można bowiem być zawstydzonym!

* * *

W ten sposób rozpoczęliśmy wędrówki razem z redaktorem Hiacyntem Przypadkiem. Nie spodziewajcie się, że Was zaprowadzi na wywiad z Bevinem albo z Ritą Hayworth. To jest megaloman od bardzo drobnych spraw.

STATUA Z FATIMA

Donosiliśmy kiedyś w ślad za katolicką prasą świata, że samolot wiozący statuę Matki Bożej z Fatima uległ rozbiciu na terenie Kolumbii a cała jego załoga poniosła śmierć.

„Catholic Herald" dementuje obecnie tę wiadomość piórem Mr. Charles Osborne'a, głównego organizatora nabożeństw fatimskich na terenie W. Brytanii.

Samolot wiozący statuę do Kolumbii leciał istotnie w burzy i wśród chmur. Kiedy miał lądować, niebo nagle się rozjaśniło nad Bogotą i na horyzoncie pojawił się olbrzymi łuk tęczy. Zjawisko to obserwowały tysiące ludzi z arcybiskupem i biskupami Kolumbii.

KATOLICY ANGIELSCY

W Liverpoolu obaj kandydaci do parlamentu, konserwatysta i laburzysta, są katolikami.

W Leeds lordem majorem wybrany został po raz pierwszy od setek lat katolik, Frank Hugh O'Donnell, laburzysta.

Szkolnictwo polskie w W. Brytanii

Londyn (IC). Komitet Oświaty dla Polaków w Wielkiej Brytanii ogłosił szczegółowy raport o stanie szkolnictwa polskiego w Anglii w roku 1949. We własnym zakresie Komitet Oświaty prowadził 50 szkół polskich, w których uczyło się 2.311 uczniów.

W szkolnictwie średnim, podlegającym Komitetowi były następujące szkoły: szkoła męska w Bottisham, dwie szkoły żeńskie w Grendon Hall i Stowell Park oraz szkoła koedukacyjna w Haydon Park. W tych szkołach było ogółem 1.307 uczniów i 95 nauczycieli. Oprócz tego w stadium organizacyjnym znajdują się dwie nowoczesne szkoły średnie dla 750 uczniów w Diddington i Stowell Park. W szkołach średnich dużo czasu poświęca się językowi angielskiemu i zagadnieniom praktycznym.

Szkołę marynarki handlowej przekształcono na szkołę techniczną, wyposażoną w nowe laboratoria i warsztaty. W dniu 1 kwietnia 1949 roku szkoła ta liczyła 473 studentów i 38 profesorów. Polish University College liczył w ubiegłym roku 1.088 studentów i 129 profesorów. Szkoła ta ma być zlikwidowana w roku 1953. Wielu studentów ze szkół polskich przenosi się powoli do szkół brytyjskich. Z końcem ubiegłego roku działalność Komitetu doszła do szczytu. W najbliższych latach przewiduje się duży spadek liczby studentów w szkołach polskich ze względu na to, że dotychczas wielu żołnierzy polskich pobierało naukę w szkołach polskich w Anglii. Wydatki Komitetu na szkolnictwo wynosiły w roku zeszłym półtora miliona funtów szterlingów. Funduszów dostarcza skarb brytyjski. Na czele komitetu stoi Sir George Gater. Sekretarzem generalnym jest F. H. Harrod. Członkowie rekrutują się tak ze społeczeństwa angielskiego jak i polskiego.

WOLVERHAMPTON

(Dokończenie ze str. 6)

ka krakowianka Ewunia Podolska deklamowała wzruszający wiersz okolicznościowy i wręczyła kwiaty.

Podczas Mszy św. celebrowanej przez proboszcza polskiej parafii ks. F. Kamińskiego ks. Prałat wygłosił kazanie dla Polaków.

W godzinach popołudniowych ks. Prałat udał się do hostelu Willenhall Road, w którym mieszka ok. 300 Polaków. Powitany przez p. K. Sosnowskiego zapoznał się z warunkami życia, po czym był obecny na meczu piłki nożnej między drużynami polskimi.

Następnie ks. Prałat odwiedził Polaków, mieszkających w liczbie około 100 w hostelu Merry Hill. Już w bramie oczekiwał na przybycie dostojnego gościa p. J. Ślimko, delegat mieszkańców, zapraszając gościa do hostelowej świetlicy, w której oczekiwali już licznie zebrani Polacy. Piękne przemówienie powitalne wygłosił p. Danielewicz.

Po spędzeniu dłuższego czasu na rozmowie w świetlicy ks. Prałat zwiedził pomieszczenia kończąc na tym swój objazd.

Do uświetnienia uroczystości przyczynił się w dużym stopniu miejscowy proboszcz parafii św.św. Piotra i Pawła, ks. Kavanagh, znany ze szczerego i życzliwego nastawienia dla Polaków, który ks. prałata Staniszewskiego uważał również za swego i swej parafii gościa.

J. Chudzik

Pod włos

Do poziomu krowiego ogona

Nie posiadam w domu telefonu, więc pan Grosik wezwał mnie telegraficznie. Na nas, starych Polaków depesza wciąż jeszcze działa niepokojąco. Byłem więc pełen najgorszych myśli, jadąc na Bayswater. — Może Grosik chory? Może Burbas dostał chrypki?

Obu przyjaciół zastałem jednak w najlepszym zdrowiu, ale bardzo podnieconych. — Jeden przez drugiego, pokazywali mi „Gazetę Niedzielną" z 29 stycznia. Nic nie mogłem zrozumieć.

— Co się stało? Obraziłem was w druku, czy co? Czego się tak denerwujecie?

— O Sokratesa!

— O krzyżówki!

Jeden starał się zagłuszyć drugiego. Rozumiałem, że to jedna z wielu pretensji o to, że w krzyżówce nie dodano objaśnienia „wspak", lub opuszczono N. 17. Już nie raz skutecznie w tych sprawach interweniowałem.

Ale nie! Szło o coś innego. — Kazali mi przeczytać wśród „opinii czytelników" list niejakiego p. Wirskiego, „wieśniaka z Wileńszczyzny", lat 43, który narzeka, że Gazeta jest „wyłącznie dla inteligentów", bo w krzyżówce każe zgadywać, jaką truciznę wypił Sokrates. Sokrates? A co to za ptak? — pyta pan Wirski, poczym obraża się, grozi, że przestanie abonować „Gazetę N." i ostrzega: „Pamiętajcie, że wam panowie zarobić nie dadzą, a my, chłopi, dalibyśmy".

— No i co pan na to? — zmarszczył się Grosik.

— Po co wogóle wydawać pisma dla takich czytelników? Przecież właśnie w „Gazecie N." pan Wepsięć od paru tygodni przystępnie pisze o Sokratesie, o Platonie... Czemuż kołtun jeden nie czyta? — z goryczą uzupełnił Burbas.

— Fe! Jak można się tak wyrażać? Zresztą... cóż pan chce od „wieśniaka z Wileńszczyzny"...? — niefortunnie zbagatelizowałem sprawę.

Na te słowa Grosik zczerwieniał i aż podskoczył na krześle.

— Za pozwoleniem! A cóż to wieśniak, to murzyn z dżungli? Ja też jestem chłop! Nie wstydzę się, żem za młodu gęsi pasał i gnój woziłem! Z tego powodu miałbym mieć całe życie łeb zakuty?! Czytam „Gazetę Niedzielną" i z niej dowiedziałem się wiele o Sokratesie o Platonie i wogóle o filozofii. Sam Sokrates był prosty człowiek, a pan Wepsięć, który o nich pisze też z nazwiska na hrabiego nie wygląda. Więc dlaczego się zastawiać chłopskim pochodzeniem? Żeby się uchronić od myślenia? Co będzie z Polską, jeśli wszyscy chłopi zaczną tak rozumować, jak ten Wirski... że wszystko co ponad krowi ogon się wznosi to... dla inteligentów. Psia...!

— Pohamuj się pan, wolnego! — uspokajał Burbas. — Z inteligentami też nie jest wiele lepiej.

To odezwanie uspokoiło nieco wzburzonego Grosika, a raczej odwróciło jego uwagę w inną stronę.

— W tej samej gazecie jest inny list, podpisany: Jasionowski Piotr — pokazał Burbas palcem na ostatniej stronie. — Temu korespondentowi nie podobają się recenzje teatralne J. Bielatowicza i jego stanowisko w różnych zagadnieniach moralnych — ciągnął z przekąsem.

— Na ten temat nie dyskutuję — przerwałem to oskarżenie. — Każdemu wolno mieć własne zdanie. Panu Jasionowskiemu też.

— Acha! Wolno! — zaśmiał się Burbas. — Zdanie mieć wolno, ale... Czy wolno zapytać: „Za czyje pieniądze?" Za czyje pieniądze „przemyca" swe poglądy? Co znaczy ta insynuacja?

— Kochany panie, o co panu chodzi? Bielatowicz sam się obroni, bez pańskiej pomocy — usiłowałem znów kres położyć dyskusji.

— Wcale mi o pana Bielatowicza nie chodzi. Nawet go nie znam osobiście. Chodzi mi o tę metodę! O ten brudny w swojej intencji chwyt. I taki człowiek zabiera głos w sprawach moralnych? To zupełnie pachnie jakąś krajową „Trybuną Ludu", gdzie się denuncjuje, że ktoś jest za czyjeś pieniądze „wtyczką". I ta arogancja! Że poziom dyskusji jest niski! I jeszcze w dodatku błędy gramatyczne! I wazelina. Obrzydliwość! Jeszcze raz zapewniałem, że Bielatowicz nie potrzebuje obrońców. Sam sobie da radę. Ale tym razem przerwał mi Grosik:

— Nie o to idzie przecież. Mnie się zdaje, że idzie o kulturę. Wciąż się mówi, że obowiązkiem emigracji jest obrona zagrożonej kultury. A przecież kultura, to nie tylko książka, obraz, sztuka teatralna... Kultura to chyba także wzajemne poszanowanie, poszanowanie dla cudzego zdania, przestrzeganie dobrych obyczajów.

Westchnąłem, Cóż odpowiedzieć na to? Chyba tylko tyle:

— Niestety, nie wszyscy to rozumieją.

— To źle — zasępił się Grosik. — Ja przecież jestem właściwie prosty chłop, a przecież..

— Nie poniewieraj pan chłopów — skarcił Burbas. — Sam pan powiedziałeś, że nie można myśleć tylko do poziomu krowiego ogona.

BONZO

REAKCJA CZYTELNIKÓW

W związku z ogłoszeniem przez nas kilku listów naszych Czytelników mamy do zanotowania z ogromną satysfakcją ich szeroki oddźwięk wśród naszych Przyjaciół.

Listy na temat czystości języka polskiego, zainicjowane przez p. Józefa Szczukę i p. mgr. Janinę Płoską wywołały istną lawinę głosów i wnoszą coraz to poważniejsze elementy, tak że natchnęły nas do rozpoczęcia generalnej dyskusji w „Gazecie Niedzielnej" na temat oblicza narodowego emigracji polskiej. Na innym miejscu zaczynamy tę dyskusję głosem świetnej pisarki katolickiej, p. Zofii Kossak.

Wielu naszych przyjaciół ujęło się za reputacją „Gazety" w związku z ogłoszonymi listami pp. Wirskiego i Jasionowskiego. Jesteśmy zdania, że aczkolwiek — jak to dowcipnie i może aż za jowialnie określa nasz felietonista — różnanie w dół prowadzi zawsze do unicestwienia kultury, to jednakże głosu p. Wirskiego lekceważyć nie należy. Trzeba znaleźć drogę i będziemy się starali, aby pismo nasze było własnością wszystkich, nawet i tych, dla których postać Sokratesa jest czymś zupełnie obcym.

Głos p. Jasionowskiego potraktowaliśmy natomiast jako zwierciadło, podstawione człowiekowi, który ma na ustach najświętsze hasła, zapominając o jednym tylko drobiazgu: że aby uczyć zasad wiary i obyczajów katolickich, trzeba przede wszystkim mieć je we własnej duszy. Na pytanie „Za czyje pieniądze?" mamy jedną tylko odpowiedź, zupełnie nieoryginalną: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu".

Na tym byśmy może i zakończyli dyskusję, ale jak tu nie oddać głosu Przyjaciołom? Oto oni:

„GAZETA" DLA LUDU"

Jestem głęboko przekonany, jako kolporter „G. N." na tutejszym terenie, iż popularna już i bardzo lubiana „Gazeta Niedzielna" zdobywać sobie będzie z każdą niedzielą coraz większą ilość przyjaciół właśnie dzięki swemu poziomowi i dlatego, że jest gazetą dla wszystkich.

Pan Wirski w liście do Redakcji w 5 numerze „GN" z dnia 29 stycznia oświadcza, iż „widocznie przestanie czytać gazetę", ponieważ doszedł do przekonania, że „GN" jest wyłącznie dla inteligentów.

Co o tej przynależności zadecydowało? Rzecz jasna — użycie słowa „cykuta" (trucizna, którą wypił Sokrates) w krzyżówce nr. 26 z dn. 6.11.49.

Dział rozrywek stanowi zaledwie jedną trzydziestą część całości pisma, ale poziom krzyżówki, w przekonaniu p. Wirskiego, świadczy nieodwołalnie o poziomie całej gazety.

Przypuszczam, iż „GN" nie jest monopolem żadnej części społeczeństwa, jest natomiast własnością wszystkich, zwłaszcza katolików i tak powinna być traktowana. Jeśli p. Wirski „zawał zarabiać" tylko ze względu na krzyżówkę, a poza nią nie zdołał zauważyć pięknych, ciekawych, wartościowych i budujących artykułów, to Redakcja rzeczywiście „nabrała" niełądnie p. Wirskiego owej nieczieli, drukując tą niefortunną krzyżówkę.

Rozprowadzając „GN" co tydzień, na podstawie doświadczenia mogę stwierdzić, że aczkolwiek wielu nabywców nie zawsze może krzyżówkę rozwiązać (zdarza się to nawet inteligentom), to jednak zainteresowanie gazetą stale wzrasta ze względu na niezaprzeczalną wartość pozostałych 29 części gazety.

A. Chudzik
Wolverhampton

NAD KRZYŻÓWKAMI TRZEBA POSŁĘCZEĆ !

Poziom „Gazety Niedzielnej" jest nie tylko dostosowany do ogółu, ale nie powinien budzić zastrzeżeń nawet u tych, co tylko czytać i pisać umieją.

Co ma zresztą wspólnego krzyżówka z pozostałą treścią pisma? — Cóż warta rozrywka umysłowa, kiedy jest kwestią dziesięciu minut? Zaręczam, że nawet profesor z trzema doktoratami, przy rozwiązywaniu krzyżówki, musiałby czasem popatrzeć do podręcznika lub zapytać, jak się nazywa część wozu np. „orczyk".

Które artykuły „Gazety Niedzielnej" są aż tak bardzo trudne do pojęcia?

Uważam też, że „GN" nie ma na celu czerpania zarobku z „panów" czy „chłopów" lecz cel jej jest bardziej ideowy.

Felicjan Rayss
Llanmartin Hostel
nr. Newport, Mon.

LAMPERT Wysyłając paczki do rodzin w Polsce, za linią Curzona, w Rosji, zwracaj się do starej, wypróbowanej, egzystującej od 4 lat firmy: **LAMPERT SUPPLY CO.,** 45, CROMWELL Rd., LONDON, S.W.7. **SUPPLY**
Informacje i cenniki na żądanie bezpłatnie.

KRZYŻÓWKA Nr. 5

ZNACZENIE WYRAZÓW:

P o z i o m o : 1. D. Wolny zawód. 2. A. Siedziba jednego z kresowych magnatów polskich. 2. I. Przetwór mleczny. 3. D. Energia, optymistyczne myślenie. 4. A. Siedziba biskupstwa w Polsce. 4. I. Narzędzie ogrodnicze (wspak). 5. B. Pieśń operowa (stara ortografia). 5. I. Ostatni szyk. 6. A. Dokumenty (wspak). 6. F. Miejsce zadrzewione. 6. K. Moneta angielska w polskim brzmieniu. 8 C. Część kościoła. 8 I. Najwyższa karta. 9 F. Rzeka w Afryce. 10 A. Stolica Egiptu. 10 F. Papuga. 10 K. Małe ozdobne pudełko. 12 A. Sznur cowboyski. 12 I. Ptak. 13 E. Choroba.

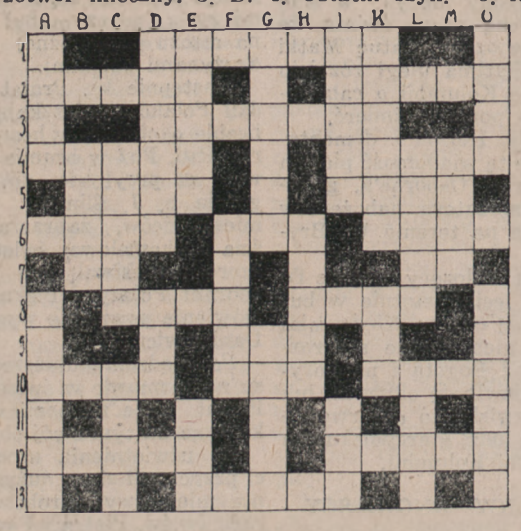

P i o n o w o : 1 A. Intrument murarski (wspak). 1 D. Drzewo. 1 E. Imię żeńskie, zdrobniałe. 1 G. Krytyka poza oczami. 1 I. Spotyka się na niektórych balach (wspak). 1 K. Grupka towarzysząca dowódcy (wspak). 1 O. Nieprzyjaciel. 4 B. Widać ją na starych ubraniach. 4 C. Silna burza. 4 L. Początkujący w sztuce. 4 M. Miejsce po postrzale. 6 F. Narośl drzewna w puszczy. 6 H. Miara na podziałce. 8 A. Afisz inaczej (wspak) 8 D. Miara powierzchni. 8 K. Mieszkania pożytecznych owadów. 8 O. Odważnie. 9 G. Kwiaty. 10 C. Litera x w gwarze ludowej. 10. L. Miara muzyczna. 11 E. Pies po angielsku. 11 I. Zły owad.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 17 lutego 1950 r. Jako nagrodę za rozwiązanie, która przyznana zostanie w losowaniu, wyznacza Redakcja książkę „Moralność i kultura" J. Fr. Drewnowskiego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr.3. P o z i o m o : 1. akacja, 2 partia, 3 tarantula, 4 anonim, 5 cenny, 6 ryki wspak, 7 areszt, 8 oberek, 9 mewa, 10 rower, 11 werbel wspak, 12 pogotowie, 13 aktywa, 14 Tamara, wspak.

P i o n o w o : 1. antyki, 15 chaber, 16. antena, 2. Pola, 17. tornister, 18 aromat, 19 arena wspak, 5 cyferblat, 20 peset wspak, 8 orlęta, 21 pogoda, 9 metoda, 22 agrest, 23 Wola.

Nagrodę na podstawie losowania otrzymuje p. Janina Jaskólska, Sanatorium Dekkerswald II, Groesbeek bij Nijmegen, Holandia — w postaci książki J. Fr. Drewnowskiego: „Moralność i kultura".

CHAŁWA
importowana, w oryg. pud. blasz. a 250 gramów
1 pud. 3/6
4 pud. 12/6
8 pud. 24/-

KIEŁBASA
krakowska, czysto wieprzowa w najl. gat. 1 lb 7/6
3 lbs 21/-

SŁONINA
francuska, świeża, lekko solona i paprykowana
I kl. (najgrubsza) 2 lbs 8/-
8 lbs (a 3/6) 28/-
II kl. 2 lbs 7/6
8 lbs (a 2/9) 22/-

SALAMI
francuskie 2 lbs 9/-
węgierskie 2 lbs 11/6

GRZYBY
suszone (borowiki) polskie w oryg. opak. 1 uncja 2/6
5 uncji 11/6

Także:

KOŁDRY
ameryk. nowe, 210 x 170 cm lekkie, ciepłe, b. trwałe 35/-

KOCE
kolorowe
czysta wełna 70" x 90" 51/6
Za przes. i opakowanie dopłata 2/- od paczki.
Zamówienia pow. 3 Ł — franco.
Zaliczenie poczt. + 1/-
Wysyłka ze składu po nadesłaniu Postal Ord. lub za zal. poczt.

FREGATA LTD.
11, Greek str. London W.1.
Tel. GER 2522.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — upust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. — Tel. PAD 9734.